Miesięcznie 95 groszy
Prenumeratę przyjmuj każda poczta!

egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. Niedziela, dnia 10 marca 1935 r. Nr. 10.



ZNÓW NADCHODZISZ WIOSNO...

Znów nadchodzisz Wiosno, radości królewno —
By nas obdarować zielenią, kwiatami,
By skowronka piosnką zachwycić nas rzewną,
Szarość dni rozjaśnić słońca uśmiechami . . .

Niesiesz nam perlistej, lśniącej rosy deszcze
W ciche, a tak jasne, świetliste poranki,
Kiedy cudnej zorzy dzień nie zgasił jeszcze,
Tylko ciebe ptasząt słychać kołysanki . . .

Znów nadchodzisz Wiosno, radości królewno —
By rozkwiecić cudnie nasze szare drogi
I w sercach obudzić uczucia rozlewne,
Nastrój i radosny i tak dziwnie błogi . . .

DANUTA WYRYBKOWSKA.

MARJA REUTT

Co silniejsze?

Czyli „Miłość, czy obowiązek"

3.

— Niech traci póki ma co, niech się łobuz wyszumi. I pieniążki płynęły nad Sekwanę jak woda, topniały w ruchliwych rękach młodzieńca jak lód, ku zmartwieniu matki i rubasznej wyrozumiałości ojca, z którym lubili się i rozumieli doskonale.

Spojrzawszy na dziewczynkę uśmiechnął się z zdawkową uprzejmością.

— To pewno ta Helenka — spytał niedbałym tonem, robiąc nacisk na „ta".

Pani Wysocka zmarszczyła brwi:

Tak, to właśnie jest Helenka, twoja najbliższa kuzynka.

— Ukłonił jej się z komiczną powagą i wyciągnął rękę:

— Jak się masz droga kuzynko?

Dygnęła przed nim zaczerwieniona i nieśmiało położyła swoją rękę na jego dłoni. Uścisnął ją mocnym, krótkim skurczem mięśni i zwróciwszy się do matki mówił z nią o pogrzebie.

— Wrócił właśnie on księdza proboszcza.

Od wczesnego ranka gromadziły się tłumy ludzi, czekających na pogrzeb.

Przybyli robotnicy i urzędnicy z fabryki i zakładu, przybyli oficjaliści z majątku, zjeżdżali dalsi i bliżsi sąsiedzi.

Helenka, ukryta za firanką, przyglądała się z zaciekawieniem tej ruchomej fali głów ludzkich. Śniadanie przyniesiono jej do sypialni, a panna Kamilla obiecała przyjść po nią, gdy nadejdzie czas pogrzebu.

Siedziała więc w swoim pokoju, zabijając czas nużącego oczekiwania przyglądaniem się przygotowaniom do żałobnej ceremonji.

Zajechał samochód pełen gości, to znów powóz, brek, dorożka samochodowa, dorożka paro i jednokonna, znów powóz. A oto wolno potoczył się pod ganek karawan zaprzężony czwórką koni, okrytych kapami, w pióropuszach na łbach. Za nim, prawie jednocześnie, podjechał samochód wiozący księży i kleryków, delegowanych na pogrzeb.

Na dole zrobił się ruch, coś suwano, wynoszono. Do pokoiku na górę dochodził gwar.

Helenka posmutniała. Była pewną, że zapomniano o niej, ale nie, bo rozległy się spieszne kroki i panna Kamilla, ubrana już w kapelusz weszła do pokoju.

— Panienko, proszę włożyć czapeczkę i rękawiczki, za chwilę ruszamy. —

Trzęsącemi się z podniecenia i zdenerwowania palcami naciągnęła beret, wzięła rękawiczki do ręki i zeszła na dół za Kamillą.

W obszernej sieni zastała moc osób: pań i panów; stali w dwa szeregi, uroczyści dostosowani do okoliczności, tworząc zwarty szpaler. Ujrzawszy tyle ludzi, odruchowo skryła się za Kamillę, lecz ta, ująwszy ją za rękę, energicznie pociągnęła naprzód, popchnęła przed siebie.

— Panienka, jako siostrzenica, musi iść zaraz za trumną, więc trzeba panienkę odrazu umieścić blisko wejścia. Posłusznie przepchnęła się przez zwarty szereg i stanęła niedaleko drzwi.

— Hela, a ty co tu robisz? — dobiegł ją szept.

Spojrzała w stronę, skąd doszedł ją głos tak dziwnie znajomy. Uśmiechała się do niej zdziwiona, zaciekawiona twarzyczka Romy.

— Przyjechałam wczoraj, wezwana przez wujenkę na pogrzeb opiekuna.

Roma, aż otworzyła usta ze zdumienia.

— Czyż to możliwe, żeby tym tajemniczym wujem Helenki był zmarły magnat, żonaty z hrabianką Pratasewicką? — przypomniała sobie przypuszczenie, co do pochodzenia owego wuja. — Rakarz, hycel. — Zaczerwieniła się.

— Nie miała czasu, powiedzieć cośkolwiek więcej, bo zrobił się ruch. Wynoszono ciało.

* *

Obudziła się nazajutrz bardzo wcześnie.

Wyskoczyła z łóżka i ubrawszy się wyszła na korytarz, a stamtąd na dół. Drzwi wyjściowe były już otwarte. Widać było przez nie wazon okrągły, obsadzony krzakami róż, dalej żywopłot, łąkę i drogę wijącą się wśród zieleni.

— Jak tu ładnie — pomyślała, patrząc przed siebie.

Zastanawiała się w którą stronę iść, czy na prawo do zabudowań gospodarczych, za któremi widniały budynki fabryczne, czy na lewo do ogrodu, gdy ujrzała kuzyna, kierującego się do do-N mu od strony garażu.

Serduszko jej zabiło radością na jego widok.

Przypomniała sobie jaki był dobry dla niej podczas pogrzebu i po powrocie do domu.

Gdy ruszyli za trumną obejrzał się za nią i wsunął sobie jej rękę pod ramię, chociaż prowadził już matkę. W powrotnej drodze osobiście podsadził ją do samochodu, którym wracał z matką i z wujem Józefem, starszym, siwym panem.

— Dobry, kochany Nel.

I on ją spostrzegł. Kiwnął jej przyjaźnie głową na powitanie.

— Dzień dobry! Ranny z ciebie ptaszek!

— Dzień dobry panu — odpowiedziała nieśmiało, dygnąwszy niezgrabnie.

— Nazywaj mnie po imieniu — Nelu. — Jestem twoim bliskim kuzynem.

— Dobrze Nelu — powiedziała, zająkując się i rumieniąc mocno. — Ona miałaby prawo nazywać tego miłego, przystojnego, eleganckiego pana — — Nelem!

Spojrzał na zegarek.

— Chodźmy na śniadanie. Napewno jesteś głodna, bo ja z przyjemnością przegryzę cośkolwiek. Już od godziny załatwiam interesantów.

Zaprowadził ją do jadalni i wskazał miejsce naprzeciw siebie i podsunął bułki, masło i wędlinę.

— Jedz, Helenko, jesteś mizerna, powinnaś się dobrze odżywiać.

Była do łez rozczulona uprzejmością kuzyna.

— A ciocia, czy nie będzie, na nmie czekać? spytała.

— Nie. Mama rzadko kiedy schodzi na dół na śniadanie. Zazwyczaj zjada je u siebie, a tembardziej dziś po tylu wrażeniach i przejściach.

Twarz jego powlokła się smutkiem, oczy sposępniały.

Milczał kilka chwil, jakby chciał opanować wzruszenie, wywołane wzmianką o stracie jaką poniósł.

Wreszcie przemówił.

— Może chcesz przejechać się ze mną do miasta? Muszę być w biurze notarjusza i w fabryce.

— Jeżeli mnie weźmiesz... Oczy jej zabłysły radością.

— Kończ śniadanie i biegnij na górę po okrycie.

— — — — — —

Nel prowadził sam auto. Siedziała koło niego cichutko, nie śmiejąc się poruszyć, kiedy jechali, czekała cierpliwie jego powrotu od notarjusza i z biura, gdy zostawiał ją samą w samochodzie.

Nie rozmawiał z nią prawie zupełnie, zajęty prowadzeniem maszyny i swemi myślami.

Tyle spraw obcych i nieznanych zwaliło mu się nagle na głowę. Fabryka, odlewnia, tartak, gorzelnia, Cukrownia, wszystko to wymagało ustawicznego nadzoru, czujności, znajomości rzeczy, no i praktyki.

A jemu tego wszystkiego brakło, w... plątał się, niecierpliwił, denerwo...

Wrócili koło południa. Gdy wys... przed willą Helenka dygnęła nisko.

— Dziękuję Nelowi.

Machnął ręką niedbale — Niema za co. — i nie patrząc na posmutniałą dziewczynkę, poszedł odrazu na górę do matki.

Pani Dworanowiczowa, spowita w czerń, siedziała przy biurku w swojej pracowni blada, zmęczona z opuchniętemi oczami i obrzękłym od płaczu nosem. Na widok syna próbowała się uśmiechnąć, ale usta jej zadrgały od powstrzymanego płaczu.

Objęła go za szyję, przytuliła na chwilę swoją twarz do twarzy syna, gdy pochylił się do jej ręki.

Z gardła wyrwał jej się krótki szloch, ale go zdusiła w zarodku.

— To nic... Nel... — usprawiedliwiała się... — Przecież on dopiero wczoraj został pochowany.

Całował jej ręce kilkakrotnie, aż dopóki mu je nie usunęła.

— Nie pojechałbyś ze mną na cmentarz?

— Ależ naturalnie mamusiu. Czy mam kazać szoferowi podjechać zaraz?

— Jeżeli można...

Wstał by zadzwonić.

Przytrzymała go za rękę: — Wyjeżdżałeś?

— Tak. Dyrektor wzywał mnie, no i u notarjusza musiałem niektóre sprawy załatwić.

Westchnęła. — Teraz już ty musisz prowadzić nadal ojca dzieło. On tak kochał te swoje fabryki i zakłady.

— I ta miłość zjadła mu zdrowie i wpędziła do grobu — zauważył.

— Nie, — zaprzeczyła ze smutkiem — to nie miłość, a nienawiść, pamiętliwość i zaciętość spowodowała jego przedwczesny zgon...

— Co dalej zamyślasz robić z Helenką? zapytał nagle.

— Zostanie do końca wakacji u nas, a potem wróci na pensję. Nasz dom to jej dom — dodała z naciskiem.

— Ojciec nie chciał o niej słyszeć — zauważył nieśmiało, a jednocześnie jakby z wyrzutem, że nie miała zamiaru uszanować jego woli nawet tak bardzo wkrótce po śmierci. Usta kobiety drgnęły boleśnie. — — Ojciec twój przebywa już teraz tam, gdzie nieznana jest nienawiść, gdzie króluje przebaczenie i dobroć.

Zamilkł. Miała rację, przecież wobec takiej zagadki, jak istnienie życia ludzkiego i bytu pozagrobowego uczucia człowiecze, wysiłki ducha i namiętność to pyłki drobne, to iskierki krótkotrwałe, które gasną, nie pozostawiając po sobie prawie śladu.

— — — — — — —

Po powrocie z cmentarza pani Dworanowiczowa wezwała Helenkę do siebie.

Przyszła onieśmielona, przybladła, z bijącem sercem.

Odeślą ją na pensję... a ona chciała choć jeszcze trochę pobyć w tym ładnym domu, obok tego miłego, ujmującego kuzyna.

Drżącemi wargami całowała dłoń wujenki.

A tu taka radość wywołująca szalone bicie serca.

— Zostaniesz u nas do końca wakacji; narazie tu, potem na wsi w Zadorach. Chciałabym, żebyś nasz dom uważała zawsze za swój, żebyś do niego wracała z chęcią i myślą i ciałem, żebyś się tu czuła dobrze.

Dziewczynka przypadła ciotce do kolan i ukrywszy w nich twarz wybuchła płaczem wdzięczności.

Łzami temi dziękowała za te dobre słowa, za ofiarowane jej domowe ognisko, spłukiwała niemi z serca gorzki osad sierocej doli, gromadzący się tam od lat.

— Biedne dziecko — szepnęła do siebie kobieta.

Uniosła główkę dziewczynki ze swych kolan, chusteczką osuszyła jej oczy i zapłakaną buzię i podała klucz, leżący obok fotela na małym stoliczku.

— To klucz od dziecinnego pokoju Nela. Znajdziesz tam dużo ciekawych książek do czytania.

Dziewczynka odruchowo, w porywie wdzięczności rzuciła się ciotce na szyję.

Pani Dworanowiczowa delikatnie rozluźniła uścisk rąk dziewczynki.

— Dosyć już tych podziękowań dziecko. Biegnij zobaczyć jakie skarby Sezama kryje tajemniczy pokój, od którego klucz trzymasz w ręku.

Nie potrzebowała powtarzać dwa razy wezwania.

Helenka lekko jak ptaszek przebiegła pokój i korytarz do ostatnich końcowych drzwi.

Niecierpliwe palce przekręciły pospiesznie klucz w zamku i oczom dziewczynki ukazały się skarby w postaci półek z książkami, albumów, farb, obrazków.

Klasnęła w ręce z uciechy.

* * *



W Japonji kobiety zaprawiane są intensywnie do obrony kraju. — Na zdjęciu widzimy naukę strzelania do samolotów nieprzyjacielskich.

Codziennie wieczór dziękowała Bogu za dzień szczęśliwie przebyty, rano prosiła, by to szczęście nie okazało się tylko snem, by nie zbudziła się w pokoiku na ul. Wilczej.

— — — — — — —

Jednego upalnego lipcowego dnia, gdy leżała w hamaku pod lipą podjechał powóz. Wysiadła z niego Roma z bratem.

Helenka nie znała tego brata. Słyszała tylko o nim od Romy, że uczył się zagranicą w Paryżu.

Chociaż poznała koleżankę nie ruszyła się ze swego miejsca. — Bo i poco, dla dla kogo? Dla zobaczenia się z nieznośną, zarozumiałą towarzyszką miała wyrzec się ciekawej książki.

Poprawiła poduszkę, przesunęła się na lewy bok i zagłębiła z powrotem w czytanie. Niedługo jednak zostawiono ją w spokoju. Nie zdążyła doczytać stronicy, a już Roma szła ku niej.

Nie wstała. Spuściła tylko nogi i zrobiła obok siebie miejsce gościowi.

Roma z przesadną czułością rzuciła jej się na szyję i ściskała niczem cudem odnalezioną siostrę.

— Tyle razy prosiłam rodziców, żeby mi pozwolili odwiedzić cię, ale zawsze coś stawało na przeszkodzie. Dopiero Włodek zabrał mnie ze sobą. Uczą się razem z Nelem w Paryżu. Poprawiła starannie sukienkę i przytuliła się do koleżanki.

— Długo tu zostaniesz — pytała ciekawie.

— Do końca wakacji. Potem wracam do szkoły, ale na święta i wakacje będę przyjeżdżała tutaj.

Zawołano ich na podwieczorek.

Szły trzymając się za ręce, obydwie równego wzrostu, ale inne urodą i wyglądem.

Roma, ubrana jasno, a kosztownie na swój wiek, biała, różowa, świadoma swej urody, Helenka w ciemnej batystowej gładkiej sukience, z krótko przystrzyżoną płową czupryną i bladą, pociągłą twarzyczką, jakby zgaszoną, nad wiek poważna. Róża i stokrotka włączone do jednego bukietu.

Na werandzie czekali już na nich — ciotka z Nelem i gościem.

— Włodek, pozwól, że cię przedstawię swej kuzynce — zwrócił się Nel do przyjaciela z miną poważną i uroczystą.

Przybyły pochylił nisko starannie uczesaną głowę przed zmieszaną i zaczerwienioną dziewczynką.

Gdy spojrzał na nią napotkał jej zachwycony wzrok, bo też wyjątkowo był przystojny ten brat Romy.

Wysoki, zgrabny, miał twarz owalną o rysach klasycznych i ślicznych ciemno-szafirowych oczach, ocienionych długą rzęsą. Z za kształtnych ponsowych warg połyskiwały bielą porcelany dwa równe rzędy zębów.

— Podobam się pani — pytały jego oczy, patrząc na nią pieszczotliwie.

Zrozumiała to spojrzenie i odpowiedziała na nie ze szczerością dziecka — bardzo. —

Uśmiechnął się zadowolony nawet z tego podboju.

— — — — — — —

Po podwieczorku, gdy dziewczynki znów znalazły się same, Helenka wykrzyknęła:

— Ach, jaki śliczny jest twój brat.

— Śliczny — potwierdziła Roma — wszystkie znajome panny kochają się w nim, pisują do niego listy, przysyłają mu fotografje, prezenty. W jego pokoju poniewierają się na biurku stosy fotografji, a pudełka pełne są listów, których nawet nie czytał.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Ajent policyjny

3.

Był to sobie poczciwina lat pięćdziesięciu, który — po wysłużeniu swych lat w kawalerji — przeszedł na służbę do prefektury.

Na tym swym więcej niż skromnem stanowisku widział on zmianę wielu prefektów, zaś zaludniłby można więzienia całej Francji złoczyńcami, których swą własną pochwycił ręką. Wszystko to nie uczyniło go jednak sprawniejszym.

Otrzymany rozkaz spełniał bez zarzutu — jeżeli go tylko zrozumiał. Jeżeli nie zrozumiał — tem gorzej dla rozkaz dającego. Wykonywał wszystkie polecenia na ślepo, jak bydlę, obracające koło w maneżu.

Swej własnej inicjatywy, myśli nie miał nigdy.

Jedyną radością jego życia było, iż gdy miał swobodę i pieniądze — pił.

Poza tym stanem oszołomienia absyntem — który to stan był jego życiem — wegetował, wyczekując dnia nowego upojenia.

Dawniej, miał zapewne jakieś nazwisko. Od bardzo dawna jednak wszyscy nazywali go Nalewajką...

Rzecz zrozumiała i nie potrzebująca motywowania, iż Nalewajka nie dojrzał żadnej radości w oczach Lekoka.

— Dziękuję ci mój drogi — powiedział do Lekoka — że mnie właśnie pozostawiłeś tutaj, zamiast wybrać sobie kogo innego. Musiałbym teraz dreptać po śniegu a tak — wyśpię się tutaj porządnie, za wszystkie czasy.

O spaniu mówił ten policjant z trafu, w izbie, która cała dyszała zbrodnią, w izbie, w której leżały trzy nie ostygłe jeszcze trupy i która była cała zalana krwią.

Co go to wszystko obchodzić mogło?! Tyle już widział okropności w swem życiu, że zobojętniał na wszystko.

— Byłem ja już na górze — ciągnął dalej poczciwiec — i widziałem tam wcale nie najgorsze łóżko. Każdy z nas, kolejno, będzie miał możność pełnienia tam swej warty.

Lecz Lekok przerwał mu z rozkazującym gestem:

— Wybij sobie z głowy podobne marzenia, mój Nalewajko — powiedział — nas tutaj pozostawiono nie na to bynajmniej, byśmy próżnowali, lecz na to, byśmy prowadzili badania, zajęli się wyszukaniem śladów, odkryli genezę tej zbrodni. Za parę godzin przybędzie tutaj nasz komisarz oraz sędzia śledczy, którym musimy złożyć raport.

Propozycja ta oburzyła starego ajenta.

— A to co za nowe zwyczaje! — zawołał. — Ja znam naszego jenerała! Gdy on poszedł już stąd do komisarza, to znaczy, iż tutaj niema już nic więcej do zobaczenia.

— Nasz jenerał mógł się omylić, gdyż jest tylko człowiekiem, a jako taki — omylić się zawsze może. Ja mam wrażenie, iż jenerał w tym wypadku właśnie potraktował sprawę zbyt powierzchownie. Jestem pewien, że gdybyśmy tak poszukali, to znaleźć byśmy mogli tutaj sporo śladów, które rzuciłby zdołały dużo światła na motywy zbrodni.

Zapał młodego ajenta nie udzielił się jednak weteranowi, który ziewnął tylko i powiedział:

— Phy... może masz i słuszność, ja jednak zamiast markowania w nocy wolę iść przespać się w łóżku. Tobie zaś pozostawiam pełną swobodę robienia poszukiwań; gdy co znajdziesz, to mnie wtedy obudzisz.

Słowa te Lekok z marmurowym przyjął spokojem.

— Rób jak chcesz — rzekł obojętnym głosem — pamiętaj jednak, że jeżeli ja sam działać będę i sam coś odkryję, to wtedy ja sam, oczywiście, zagarnę całą gratyfikację.

Na wyraz: gratyfikacja — stary policjant nadstawił uszu. Momentalnie stanęła mu w oczach wizja nieskończonego rzędu butelek, z likierami rozmaitej barwy.

— Mów więc w takim razie — powiedział, siadając na stołku podniesionym z ziemi — daj jakiś dowód, iż podejrzenia twoje mają rację bytu.

Lekok spoglądał na swego towarzysza stalowym wzrokiem.

— Na początek — powiedział — może byś zechciał dać mi wyjaśnienie, kto jest ów człowiek, którego myśmy pochwycili tutaj?

— To przecież łatwo było poznać z jego ubioru. Jest to robotnik pracujący przy statkach.

— A zatem człowiek najniższej kondycji, a jako taki — bez żadnej edukacji, prawda?

— Tak by się przynajmniej zdawało.

Lekok patrzał badawczo w oczy swego towarzysza. Nie dowierzał samemu sobie, więc powiedział sobie, że jeżeli zdoła przekonania swoje przelać w tępy łeb wiarusa, to już to będzie pewnym sprawdzanem jego hipotez.

— Cóż mi powiesz w takim razie, jeżeli cię przekonam, iż człowiek ten odebrał wychowanie nie tylko staranne, ale i wyższe, wytworne nawet?

— Powiem, że byłaby to rzecz zdumiewająca.

— A więc ja ci to udowodnię i to bardzo łatwo. Czy przypominasz sobie, jakie słowa padły z ust oskarżonego, gdy go na ten oto stół rzuciłem zwyciężonego?

— Pamiętam doskonale. Powiedział: „Prusacy nadciągają".

— Domyślasz się jakie było znaczenie tych słów?

— Naturalnie! Jegomość ten nienawidzi prusaków najwidoczniej, więc rzucił nam określenie to w twarz, jako najwyższą w jego mniemaniu obelgę.

— Ojcze Nalewajko — odpowiedział Lekok z lekkim uśmiechem — widzę, iż wasza spostrzegawczość nie nazbyt daleko sięga. Nie pojąłeś nic a nic z jego słów, a dla mnie były one strugą jasnego światła.

Fizjognomja poczciwego pijaczyny wydłużyła się komicznie, lecz w moment potem na jego twarzy odmalował się gniew.

— Słuchajno! — rzekł surowym głosem — nazbyt młody jeszcze jesteś na to, byś sobie pozwalał na drwiny ze starego. I powiem ci jeszcze, że ja nie znoszę blagierów.

— Chwilę cierpliwości — spokojnym tonem odpowiedział Lekok na ten wybuch — zaraz ci wytłumaczę. Jest rzeczą niemożliwą, byś nie słyszał o bitwie pod Waterloo, która zakończyła się straszliwą naszej armji klęską?..

— Nie widzę żadnej łączności...

— Ale o bitwie tej jest ci coś nie coś wiadome?

— Oczywiście.

— Doskonale. Powinieneś więc wiedzieć, ojczulku, że zwycięstwo przechylało się początkowo na stronę Francji. Anglicy chwiać się zaczynali i Cesarz już zakrzyknął: „Mamy ich" — gdy nagle na tyłach naszego prawego skrzydła pokazały się jakieś wojska. Była to armja pruska! To zadecydowało o wyniku bitwy, która, zakończyła się, jak to już mówiłem, naszym pogromem.

Nigdy w życiu z pewnością poczciwy Nalewajka nie wytrzeszczał tak szeroko oczu, jak po usłyszeniu powyższego objaśnienia i głosem, jakim Archimedes zakrzyknął „Eureka", zawołała:

— Rozumiem!! Słowa tego człowieka były allegorją.

— Trafiłeś jak kulą w płot. Słuchaj więc i nie przerywaj, bo ja jeszcze nie skończyłem. Otóż, jeżeli Cesarza przerazilo to zjawienie się prusaków, to właśnie z przyczyny, iż spodziewał się on z tej strony właśnie nadejścia pomocniczych wojsk pod wodzą jenerała Grouchy, który miał nadciągnąć z armją w liczbie 35 000 ludzi. Tymczasem ujrzał Blüchera! Liczył na pomoc, a zobaczył wroga i wtedy zakrzyknął „Prusacy nadciągają".

Nalewajka wytrzeszczył oczy jeszcze bardziej, aczkolwiek zdawało się to już niemożliwe, i zawołał:

— Do pioruna!..

Otóż nasz morderca, sądząc ze słów powyższych, oczekiwał również, jak Napoleon pod Waterloo, na nadejście pomocy i ujrzał... nas. Że zaś spodziewał się nadejścia pomocy, dowodem tego najlepszym, iż nie uciekł bynajmniej, aczkolwiek nasze zbliżenie się do domostwa słyszeć musiał zapewnie. Możliwe również, iż miał wspólników i chciał im dać czas umknąć.

— Tak było niewątpliwie — zawołał Nalewajka zrywając się z krzesła. — — Ach!.. teraz rozumiem wszystko.

Uśmiech tryumfu przewinął się po ustach Lekoka.

— Więc jesteś tego samego zdania? — rzucił pytanie staremu wiarusowi — w takim razie musimy sprawdzić, o ile nasze wnioski były uzasadnione. Jest śnieg dookoła domu, prawda?... Odnalezienie więc śladów nie będzie zbyt trudne.

Stary żołnierz nie słuchał jednak końca wyjaśnień Lekoka, lecz pędem rzucił się do tylnych drzwi, które wychodziły na ogródek.

Gdy ajenci znaleźli się na dworze, ujrzeli na białym dywanie śniegowym ślady stóp bardzo licznych.

Na ich widok Lekok rzucił się na kolana, aby je dokładniej zbadać; poszukiwania jego trwały jednak krótko.

Powstał bardzo szybko, ze słowami:
— Widnieją tutaj ślady nie tylko męskich stóp, tu były i kobiety.

IV.

Ludzie tępi umysłowo z dużą trudnością przyswajają sobie poglądy osób trzecich, jeżeli jednak już raz się do nich przekonają, stają się wtedy fanatykami tych prawd świeżo poznanych.

Tak też się stało i ze starym weteranem z ulicy Jerozolimskiej, który, po wysłuchaniu zdania Lekoka, dałby się już teraz posiekać za to, iż nieomylny dotychczas, jego zdaniem, Żewrol, popełnił jednak w tym wypadku omyłkę.

A gdy usłyszał jeszcze od Lekoka, że i kobiety również były zamieszane do tej sprawy, — zdawał się być w siódmem niebie.

— Cudowna sprawa! I pierwszorzędna sensacja!... wołał uradowany.

A następnie, przypominając sobie maximy Cicerona dodał:

— Kto pozna kobietę, wiedzieć będzie tym samym wszystko i o samej sprawie.

Lekok nie podtrzymał jednak rozmowy. Oparty o ramę drzwi, stał jak posąg nieruchomy, z ręką na oczach.

Odkrycie jakie uczynił, a które tak bardzo ucieszyło Nalewajkę, jego przerażało. Było zniszczeniem jego nadziei, zawaleniem się mozolnie zbudowanego rusztowania, wystawionego przez jego imaginację, na podstawie jednego co prawda zdania, jednego, jedynego zdania.

Teraz — niema już żadnej tajemnicy, a więc i w proch się przemieniły rojenia o tryumfalnie przeprowadzonem śledztwie, przepadły wszystkie nadzieje!...

Obecność dwóch kobiet w tej spelunce, tłumaczyła wszystko, w sposób ohydnie pospolity, do obrzydliwości banalny.

Obecność ta motywowała całą bójkę, uzupełniała świadectwo ciotki Szupę i zeznanie umierającego „żołnierza“ w cudzysłowie.

Postępowanie mordercy stawało się najzupełniej jasne. Pozostał on w szynkowni, ażeby umożliwić tem ucieczkę dwóch kobiet. Poświęcił się, ażeby ich nie ujęto, był to czyn prostej galanterji męskiej, zgodny z charakterem Francuza do tego stopnia, że nie sprzeniewierzają mu się nawet najgorsze szumowiny przedmieść.

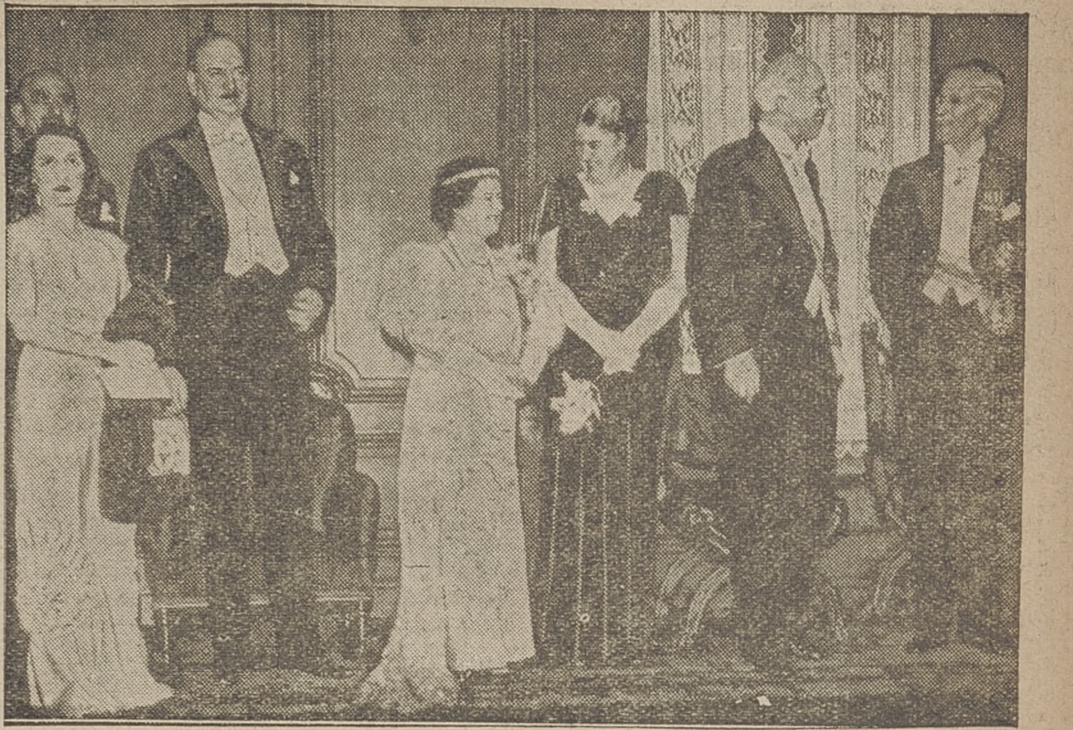
Pozostawała wprawdzie tyle mówiąca, jak się zdawało początkowo, aluzja do bitwy pod Waterloo... Lecz czegóż ona dowodzić może?... Niczego absolutnie.

Któż nie wie, jak bardzo daleko zaprowadzić może namiętność mężczyznę dobrego rodu?...

Lecz te przebrania?... No!... karnawał tłumaczy wszystko!

Gdy Lekok tak przetrawiał w sobie te wszystkie przypuszczenia, poczciwy, a zgorączkowany Nalewajko tymczasem niecierpliwił się.

— Cóż my tu tak stać będziemy, jak byśmy wrośli w ziemię? — mówił. — Czy można machnąć teraz na wszystko ręką, gdy śledztwo takie olśniewające dawać zaczęło wyniki?



Brytyjska izba handlowa w Paryżu wydała w tych dniach wielki bankiet z okazji pobytu w Paryżu ministra angielskiego Simona. W bankiecie tym wziął udział rząd francuski, członkowie korpusu dyplomatycznego i wyżsi urzędnicy. Na zdjęciu od lewej stoją: premjer francuski Flandin, żona ambasadora angielskiego w Paryżu Lady Klerk, pani Flandin, ambasador Klerk i minister Simon.

Świetne wyniki!!... Słowa te zabrzmiały w uszach młodego policjanta jak gorzka ironja.

— Ach!... daj mi pokój — powiedział szorstko — a nadewszystko nie waż mi się stąpić krokiem naprzód, bo byś mógł pozacierać ślady.

Słowa te były wypowiedziane tonem tak bardzo rozkazodawczym, iż stary służbista odrazu się przestraszył, protestując się odruchowo. Silniejsza indywidualność odrazu przytłoczyła go.

Lekok tymczasem snuł dalej nić swych wnioskowań.

— Najprawdopodobniej rzeczy tak się miały: Morderca po wyjściu z balu w kawiarni „Pod tęczą“, która znajduje się niedaleko stąd, przy fortyfikacjach, przybył tutaj w towarzystwie dwóch kobiet, w celu spokojnego spędzenia reszty wieczoru w jakimś ustronnym pokoiku. Gdy się znalazł w szynkowni, znalazł w niej trzech dobrze podpiłych biesiadników, którzy zaczęli sobie stroić żarty z dzierlatek i z ich bawidamka. To rozgniewało przybysza, rozpoczęła się burda, potem bójka, zwycięzcą z której wyszedł ten, oczywiście, który posiadał rewolwer.

Tutaj Lekok zatrzymał się w swych wywodach.

— Czy tylko aby jest to zupełnie pewne, iż to on właśnie przyprowadził ze sobą te kobiety? — mówić zaczął do siebie w pół głośno. — Gdy będzie sądzony, ten fakt właśnie będzie głównym punktem sprawy... Możnaby próbować wątpliwość tę wyświetlić...

W wykonaniu tej myśli, cofnął się do szynkowni i zaczął ją badać, mając swego towarzysza za plecami, jak najstaranniej, lecz naprożno.

Co za rozczarowanie, po tak wielkich nadziejach!

Lekok omal że nie płakał z rozdrażnienia. Już widział, iż owa od tak dawna wyczekiwana sposobność, wymyka mu się z rąk.

Zdawało mu się, iż już słyszy głośny śmiech Żewrola i jego drwiny.

— Ano! — szepnął do siebie — trzeba przyznać się do przegranej. Jenerał miał słuszność, zaś ja — jestem tylko głupcem.

Był do tego stopnia zniechęcony, iż już się zaczął zastanawiać serjo, ażeby się wyrzec wszelkich poszukiwań i iść spać, w oczekiwaniu na przybycie komisarza.

Innego był jednak zdania stary Nalewajko.

Poczciwiec ten nie mógł zrozumieć nagłej bezczynności swego towarzysza.

— Cóż to, mój chłopcze! — zawołał — zwarjowałeś, czy co? Rusz że się, zmarnowaliśmy i bez tego aż nadto dużo czasu. Sąd zejdzie za parę godzin, jakiż my mu złożymy raport? Jeżeli tobie tak bardzo zapachniało lenistwo, no to ja sam, bez ciebie wezmę się do roboty!

Aczkolwiek Lekok był bardzo od wesołości daleki, nie mógł nie parsknąć śmiechem, po usłyszeniu tych słów. Przecież to były jego słowa, w jego tylko skierowane teraz stronę!

Dywersja ta pobudziła jednak jego osłabłą na moment energję.

— Masz słuszność stary — odezwał się wesoło — musimy, istotnie musimy, zbadać całe pole i znaleźć konkretne jakieś ślady. Tylko, że bez pożądnego jakiegoś światła nic nam się zrobić nie uda. To też poszukajmy naprzód jakiejś dobrej latarni.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

W MOICH STRONACH

Podobno w moich dalekich stronach
Zima już rozbrat bierze ze światem...
Pono już chodzą tam po zagonach
Skowronki tkliwe z oraczem—bratem.

Podobno w cichych zakątkach parku
Marzą już krzewy z cicha o wiośnie,
A ponad stawem w drzew zakamarku,
Samotne serce duma miłośnie.

Podobno w moich dalekich stronach
Pierwiosnki już kwitną w naszym ogrodzie...
Niechaj... i tutaj w szarych wygonach,
Naręcz ich narwę w przedwiośnia chłodzie.

Podobno codzień w moje okienko,
Pożoga słonka, jak dawniej, wpada,
I patrzy długo, złociście, miękko,
Czy nie podejdę, pieszczocie rada.

Podobno w moich dalekich stronach
Zima już rozbrat bierze ze światem...
Niechaj... i tutaj w barwach i tonach,
Spotkam ją w słonku, w wietrze skrzydlatym...

Marja Zemmlerówna.

HALLO!!!

„Felicjanin." Proszę o adres, gdyż wpłynął do redakcji list dla Pana.

„Sztubaczka" również poproszę o dokładny adres, ponieważ listy przesłane na poprzedni wróciły.

MUSZĘ OTRZYMAĆ ADRES

„Sarenka z Borów Tucholskich" pisze, że jest wielką romantyczką, lubi muzykę, śpiew, podróżować, a najwięcej kocha piękno natury, — lasy, wodę itd. Chciałaby chętnie korespondować z jednym z Czytelników „Moich Powieści", któryby posiadał takie same zalety.

Kochana „Sarenko", jeżeli jakiś liścik nadejdzie, prześlę natychmiast, muszę jednak otrzymać przedtem adres. Pozdrawiam i przesyłam moc uścisków.

JESZCZE JEDEN LIŚCIK

„Orda." Do „Krainy" oczywiście przyjmuję Pana, jednakże listu do „Marleny" nie zamieszczam, gdyż jest za długi. Proszę napisać jeszcze jeden liścik, zamknąć w kopertę i przesłać jeszcze raz, a ja natychmiast prześlę adresatce. Pozdrawiam Pana serdecznie i czekam na przesyłkę.

NIEPOMYŚLNE WIADOMOŚCI

„Ziemianka z za Gopła." P. J. niestety, jest już zajęty i nie ma zamiaru umieścić narazie swej podobizny. „Moje Powieści" będą wychodziły zawsze, jak dotychczas, gdyż w przeciwnym razie straciłyby charakter tygodnika.

Otrzymała więc Pani dzisiaj same niepomyślne wiadomości, ale nie z mojej winy. Przesyłam serdeczne pozdrowienia.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

„Mewa." Kochana Dziewczynko! Piszesz, że nie otrzymałaś jeszcze liściku.... Nie martw się i do Ciebie ktoś napisze. Zwłaszcza, gdy dzisiaj zaapeluję do wszystkich Czytelników, którzy pragnęliby nawiązać wartościową korespondencję, by skreślili kilka miłych słów do „Mewy." A teraz — „uśmiechnij się!" — Smutna Dziewczynko.

Z UKOCHANYCH STRON

„Ogrodnik." Na samym wstępie, przesyłam Panu garść serdecznych pozdrowień z ukochanych dla Pana stron, prosząc równocześnie o dalszą pamięć.

Następnie zwracam się do szczerych i sympatycznych Czytelniczek, by skreśliły kilka słów do „Ogrodnika," który zapewnia, że na każdy liścik da murowaną i długą odpowiedź.

CIESZĘ SIĘ

Ania S. Praca Pani jest cicha i szara, to prawda, ale przytem taka szlachetna. Myśl, że pracuje Pani dla istot drogich i że wypełnia Pani swój obowiązek, przynosi chyba również dużo zadowolenia?

Cieszę się, że napisała Pani do mnie i mam nadzieję, że za mojem pośrednictwem nawiąże Pani korespondencję, która będzie w wolnej chwili miłą rozrywką.

A teraz, kto chce korespondować z Anią S., średniego wzrostu szatynką, bardzo poważną, lecz zawsze pogodną panienką, niech skreśli kilka słów i prześle na moje ręce.

CO MAM ZROBIĆ?

P. P. Dob... Prosi Pan, by nie zdradzać ani pseudonimu, ani nazwiska... Doskonale, Co mam jednak zrobić z pseudonimem? O tem się chyba dowiem, a teraz więc przedstawiam Pana Sympatyczkom „Krainy", zapomocą słów z listu:

„Jestem miłośnikiem konnej jazdy, sportu etc. Wzrostu średniego, oczy wielkie, piwne, długie rzęsy, włosy blond, nos proporcjonalny. Przesyłam pozdrowienia „Pomorzance z nad Wisły."

TROCHĘ POCIECHY I NARZEKAŃ NA ZIMĘ

„Łza." Wiosna już u progu, więc wyobrażam sobie zadowolenie Pani. Nie tylko Pani sprawiła zawód zima, mnie również. Szalenie lubię kuligi, a w tym roku, z powodu małej ilości śniegu, nie można było urządzać. Pocieszmy się jednak, że choć trochę mieliśmy przyjemności zimowych, biorąc pod uwagę łyżwiarstwo i saneczkowanie.

Proszę znowu napisać do mnie w wolnej chwili. Pisze Pani tak miło, że z przyjemnością czyta się podobne liściki.

BARDZO MI PRZYKRO

„Ismail." Drogi Panie! Szczery pogląd nietylko nie sprawiłby mi przykrości, lecz może byłby dla mnie cenny. Dlatego proszę dzisiaj o napisanie napisanie tego, co wydaje się Panu słusznem, a co niesłusznem, słowem, o napisanie wszystkiego bez ogródek i obsłonek. Głosy naszych Czytelników są zawsze brane pod uwagę. Czekam więc!

Proszę również jeszcze raz o podanie brakujących nr. a natychmiast prześlemy. Bardzo mi przykro, że sprawa jeszcze nie załatwiona. List do „Pazia" wysłałam. Łączę pozdrowienia.

ZNAM JE BARDZO DOBRZE

„Nika." Dziękuję Panu za fotografję. Schowałam ją sobie na pamiątkę. Proszę, niech mi Pan w swoich listach pisze dużo o stronach, w których Pan zamieszkuje, gdyż znam je bardzo dobrze i wiele miłych chwil w nich spędziłam. Przesyłam Panu wiele pozdrowień i czekam na nowy, miły list.

NAPEWNO KTOŚ SIĘ ZNAJDZIE

„Pomorzanka I." Przedstawiam Sympatykom „Krainy" młodą „Pomorzankę", średniego wzrostu ciemno-blondynkę, która pragnie nawiązać korespondencję z Panem o dobrym charakterze. Mieszka w lesie i cierpi na brak towarzystwa, lecz teraz bolączka ta zostanie usunięta, bo zapewne znajdzie się ktoś, co skreśli sympatyczny liścik do „Pomorzanki."

NIE UMIEŚCIMY

„Spirytualista." Wiersze Pana są przesadne. Niech Pan się stara pisać prosto i po pewnym czasie znowu nadeśle do oceny, najlepiej do „Teczki Wujka Janusza."

NAPISZ ZNOWU

„Dzina." Jeszcze jedna miła dziewczynka puka do drzwi „Krainy", prosząc o przygarnięcie.

Czynię to bardzo chętnie i pragnę, by Twoje nadzieje, „Dzino", nie zawiodły Cię, by rzeczywiście było Ci wśród nas tak dobrze, jak wiosną w słonku, a najgłówniejsze, by napisał do Ciebie ktoś miły i wesoły.

Napisz kiedyś znowu Droga „Dzino."

CHĘTNIE GO PRZEKAŻĘ

„Orzeł Śląski." Dzisiaj odpowiadam Panu na list z 18. I. b. r. Na poprzednie listy już dałam odpowiedzi.

A teraz przekazuję przesłane przez Pana pozdrowienia dla wszystkich Czytelniczek i Czytelników, oraz osobne dla „Jadźki z Kujaw" i „Marzycielki z Bydgoszczy".

Do „Lucy z Rybnika" niech najlepiej Pan pierwszy prześle list, a ja go chętnie Jej przekażę. Żegnam! i czekam na nowe wiadomości.

PRZYPUSZCZENIA — TRAFNE

„Takie małe Coś z loczkami." Przypuszczenia Twoje, Kochanie, są trafne. List do „Entuzjasty" przesłałam. Zdjęcia, choć ładne technicznie, są nie odpowiednie do druku, może prześlesz inne, a chętnie umieszczę. Pisz do mnie często. Listy Twoje są przemiłe. Pa!

ZAWSZE NIEPOWODZENIE

„Loś." Drogi Panie! Chyba już pozostanę Panią Zofją, gdyż z „ciocią" nie byłoby mi do twarzy, no i ten haracz!... Jak widzę, prześladuje Pana „pech" na całej linji, bo list do „Amazonki" leży w redakcji, czekając na adres. Zdaje się, że już teraz Pan nie ma słów, na wyrażenie swego „niepowodzenia. Jednakże, grunt nie upadać na duchu!

SZUKAM BRATNIEJ DUSZY...

„Jesienny Kwiat" donosi o sobie: „Jestem 20-letnim młodzieńcem, ciemno-blondynem, inteligentnym i mówią, że pięknym. Lubię przyrodę, śpiew, spacery, wycieczki oraz grę na mandolinie. Szukam bratniej duszy z którą mógłbym korespondować. Na odpowiedź nikt długo nie będzie czekał."

Sądzę, że już wkrótce otrzyma Pan, jakieś wieści ze świata, i choć z wiosną pracy w polu będzie wbród, trzeba będzie jednak w myśl przyrzeczenia odpowiadać za liściki. Przesyłam moc pozdrowień!

... DO „AMERYKANKI"

„Samotny Staś" pragnie nawiązać korespondencję z sympatyczną, zrównoważoną osóbką i w tym celu zwraca się do „Amerykanki", by skreśliła do Niego kilka miłych słów.

GRONO NASZE ZNOWU SIĘ POWIĘKSZYŁO

„Amerykanin." Chyba już teraz będzie Panu lekko na sercu, skoro się dowie, że został przyjęty do „Krainy." W ten sposób nasze grono powiększyło się o jednego Sympatyka, który jest 20-letnim blondynem, średniego wzrostu, o niebieskich oczach. Przesyła wszystkim Czytelniczkom miłe pozdrowienia, a Czytelnikom podaje bratnią dłoń.

Wiersz poświęcony „Paziowi" po pewnych poprawkach zamieszczam poniżej:

* * *

Miłemu „Paziowi" poświęcam.

Niech twe życie płynie,
Jak fala potoku —
I szybko i bystro, tam gdzie dal nieznana,
Bez troski i bez bólu
I bez łezki w oku,
Niech twe życie płynie, dziewczynko kochana.

Niech twe życie płynie,
Jak fala po fali,
Przez barwne kwiaty i gaje kwieciste,
Niechaj ci się przyszłość
Uśmiecha z oddali,
Niech twe życie będzie, jak kryształ czyste!

„Amerykanin."

ODPOWIEDŹ ODWROTNĄ POCZTĄ

„Łobuz w spódniczce" jest zachwycony wierszami „Ord-Oma", oraz przesyła pozdrowienia „Znudzonemu Wędrowcowi", pytając, czy wymienieni Panowie nie skreśliliby do Niej kilka słów. Przyrzeka przesłać odpowiedź odwrotną pocztą.

CHĘTNIE GO PRZEKAŻĘ

„Janka N." Do „Krainy" przyjmuję Panią i przesyłam pozdrowienia dla „Znudzonego Wędrowca". Najlepiej będzie, gdy Pani napisze do Niego liścik i prześle na moje ręce. Bardzo chętnie przekażę go adresatowi.

Sądzę, że teraz napisze Pani do mnie częściej, skoro już została przyjętą do naszego grona?

SYMPATYCZNA TRÓJKA

„Panienka z okienka" — *„Złota Kotwiczka"* i *„Srebrna Podkóweczka"* — trzy panienki apelują o liściki.

Mam wrażenie, że apel nie minie bez echa, zwłaszcza,, że ucieszą je wszystkie liściki jednakowo: od Sympatyków: i z miasta i ze wsi.

Przesyłam sympatycznej trójce wiele pozdrowień i czekam na adres!

PROSZĘ O ZMIANĘ PSEUDONIMU

„Bogini W. z Kielna." Proszę o zmianę pseudonimu, gdyż jest zbyt patetyczny i wiele mówiący. Wiersze dobre. Czy Pani dużo pisze i tworzy? Proszę mi o wszystkiem napisać i może przesłać znowu coś ze swoich wierszy, a umieszczę bardzo chętnie, tylko już pod nowym pseudonimem.

NARESZCIE!

„Cacus." Nareszcie prośba Pana została spełnioną, jednakże po trudach i mozołach. Kto wie jednak,, czy nie zostanie uwieńczona pomyślnym skutkiem? Zobaczymy! List do „Maryli" i „Rysi Torunianki" — wysłałam. Do „Krainy" przyjmuję Pana i przedstawiam Sympatykom:.

Młody nauczyciel pragnąłby nawiązać korespondencję z jakąś sympatyczną członkinią „Krainy", a najchętniej z nauczycielką, z którą mógłbym korespondować na różne tematy.

CZEKAM

„Em-Er." List wysłałam. Za pozdrowienia serdecznie dziękuję i odwzajemniam je w pełni. Czekam na obiecany „długi, bardzo długi liścik."

Z PRZYJEMNOŚCIĄ PODYSKUTUJĘ

„Czarna Perełka." Sprawę przesyłania „Moich Powieści" załatwiła administracja. Do „Krainy" przyjmuję Panią z miłą chęcią i czekam na zapowiedziane liściki i wierszyki. Z przyjemnością podyskutuję z Panią i pragnę zastąpić choć w części brak towarzystwa.

BĘDZIE NAJLEPIEJ

„Blade Swiatełko." Droga Pani! Każde życzenie Sympatyków „Krainy" staram się zawsze w miarę możności wypełnić. Tym razem nie mogę jednakże w „Krainie" zamieścić odezwy „Rezedy", gdyż jest to sprawa czysto matrymonjalna, a „Kraina szczerości" jest tylko kącikiem towarzyskim. Najlepiej będzie, gdy zdecyduje się Pani dać drobne ogłoszenie.

Następnie donoszę Pani, że rocznik „Moich Powieści" z ub. roku kosztuje 9 zł.

Pozdrowienia odwzajemniam i proszę mi donieść, jak się Pani zapatruje na danie ogłoszenia.

NIE BYŁO ADRESU...

„Adela" i „Kuńdziuchna" nie podały mi swego adresu ani pseudonimu, myślę więc, że zastąpią go imiona Pań. A teraz rekomenduję:

Dwie przyjaciółki pragną należeć do „Krainy szczerości". Jedna blondynka o ciemno-niebieskich i figlarnych oczach, wesoła, muzykalna, mówią, że piękna — absolwentka Szkoły Wydziałowej. Druga szatynka, średniego wzrostu, o piwnych, marzących oczach, lat 21 — nauczycielka domowa.

Zainteresował je „Tetracord-Pałuk" swym wierszem p. t. „Do Adeli."

A MOŻE P. „DZIK"?

„Tęsknota" pisze o sobie:

„Mieszkam obecnie na wsi. Jest tu tak nudno, że coś strasznego. Jednakże nie narzekam. Jestem Lwowianką, ciemno-blondynką o niebieskich, dużych oczach w czarnej oprawie. Twierdzą, że jestem dumną, ale to nieprawda. Raczej jestem niewesołą, bo nie rozumiem śmiechu bez radości, a radości bez szczęścia.

Może który z Panów napisze do mnie kilka słów; tak bym chciała z kimś korespondować. A może poważny p. „Dzik" skreśli kilka słów?

PRZYJACIEL

Czasem przez tydzień szarej niedoli,
Przyjdzie dzień, w którym nic mnie nie boli,
Dzień, który smutne łzy mi ociera,
Dzień szczęścia, w którym witam przyjaciela.
Wtedy uśmiech radosny mam w oku,
Niby różowy odblask w obłoku,
A dusza moja radość wydziela,
Bo witam dzisiaj znów przyjaciela.
Kiedy okrutny los serce mi gniecie
I myślę w bólu, żem sama na świecie,
Zaraz wpływ na mnie wieść ta wywiera,
Że próżny smutek — wszak mam przyjaciela.
Ach ileż uroku w słowach się mieści:
Przyjacielem mym — to: „Moje Powieści"!
Szczególnie kocham „Krainę Szczerości",
Gdzie łączą się razem serca młodości.
Podziwiam tam Zofję, Wujka Janusza,
Tak poznać ich pragnie i żąda dusza,
Niestety! czytam tylko ich wieści,
Gdy listonosz odda: „M o j e P o w i e ś c i."
Zdaleka więc składam moje uznanie
Za pracę — wszak zasługują na nie?...
Nakoniec wszystkim ślę pozdrowienia
I ściskam „Siostry" — ja:

„Smutna Oleńka."

POZDROWIENIA

„Anetka." Czy odebrała Pani kilka liścików, które w międzyczasie wysłałam? Chyba się dowiem o tem?

„Anetka" przesyła pozdrowienia dla „Drania" — „Herszta" i „Darz-Bora", pytając, czy który z nich nie skreśliłby do Niej kilka słów.

WYJEŻDŻAM DO ANGLJI

„Rudi." Drogi Panie! Za chęć przesyłania pięknych pocztówek z Londynu serdecznie dziękuję. Życzę Panu powodzenia i zdobycia jak najwięcej wrażeń za granicą, oraz szczęśliwego powrotu do Polski.

A teraz zamieszczam wyjątek z listu Pana:

„Z powodu wyjazdu do Anglji, celem douczenia się języka angielskiego, chciałbym podczas mego tam pobytu korespondować z rodakami. Najchętniej z Czytelniczkami z Poznania. Jestem szatynem, wzrostu 1,69 i lubię uprawiać sporty, tak zimą jak i w lecie."

Kto uczyni zadość życzeniom „Wygnańca"?

PROSZĘ, NAWET BARDZO

„Smutna Oleńka." Dziękuję Pani z głębi serca za szczery list i za wierszyk, który umieszczam poniżej. Proszę, nawet bardzo, o przesłanie fotografji. Ciekawą jestem, jak Pani wygląda, czy tak, jak sobie wyobrażam czy przeciwnie. Łączę wiele pozdrowień i proszę zawsze w wolnej chwili do mnie pisać z całem zaufaniem, jak do przyjaciółki.

Teczka Wujka Janusza

DOMYSŁY PANI SĄ — BŁĘDNE

„Samotna Polna Stokrotka." Domysły Pani, co do p. Zofji są nieco błędne. Ale po mojem oświadczeniu zostaną sprostowane, prawda? Na wymienionej fotografji niema mnie, niestety. Przykro mi, że nie dostała Pani dotychczas „Sercem do Was...", no, ale teraz już chyba Pani otrzymała? Jak zwykle przesyłam mojej starej Przyjaciółce dużo pozdrowień i wyrazów serdeczności. Dziękuję również w imieniu Pani p. Michałowi Choszczowi za wierszyk poświęcony sierotom.

SZCZĘŚCIE ULECIAŁO

Nie zapomnę już nigdy dnia owego,
Kiedy to szczęście do serca mego
Weszło cichutko, zda się na wieki
I szybko poszło znów w świat daleki.

Spłynęły chmury i szczęście się skryło,
Jedynie myśli czarne rzuciło...
Cierpiałam długo, tak bardzo długo,
Aż szczęście błysło znów złotą smugą.

Lecz krótko szczęście nowe znów trwało,
Wspomnienie jedynie po nim zostało
I boleść sroga szarpnęła znów serce
I zostawiła już tak w rozterce.

„Maleńka Tajemnica."

POMIMO NAJSZCZERSZYCH CHĘCI

„Idealne Serce." Wiersze Pana, choć przekazane p. Zofji, przejąłem do oceny. Dowiaduję się z listu, że gorącem życzeniem Pana było ujrzeć jeden z nich w numerze 9 „Moich Powieści". Jednakże pomimo najszczerszych chęci, nie dało się życzenia zrealizować, nawet pomimo listu poleconego i zaopatrzonego wzmianką „Bardzo pilne!" W chwili, kiedy przesyłka wpłynęła do redakcji, nakład „Moich Powieści" był już wydrukowany. Szkoda!

Wiersze mają, jak zwykle, pewne niedociągnięcia, ale uzupełnię je i oddam do druku. Przesyłam Panu serdeczne pozdrowienia i wyrażam współczucie z powodu zawiedzionych nadziei.

CZARNE OCZY

...Kochanemu kuzynkowi Kaziowi Wol-czowi... z Poznania

Te twoje czarne oczy
Tak piękne jak ten świat
I w nich ten czar uroczy,
Co szczęście moje skradł.

Gdy smutek serce rani,
Tęsknotą szczęście mroczy,
Pieszczotę niosą w dani —
Te twoje czarne oczy.

Tak słodkie to wspomnienie
Sen błogi i uroczy
I dziwne upojenie
Budzą twe czarne oczy.

„Biała Uajali."

Września, w marcu 1935.

TY NIE WIESZ...

Ty nie wiesz, miła, jak boli,
Gdy czas rozrywa powoli
Wszystkie miłości ogniwa,
I jaka męka straszliwa
Rozgniata piersi i duszę
Na myśl, że kochać cię muszę
Bez wzajemności.

Ty nie wiesz, dziewczyno miła,
Jaka w moim sercu tliła
Wiara i miłość gorąca,
I choć mnie teraz odtrącasz,
Wierzę, że kiedyś w przyszłości,
Miłośc w twem sercu zagości
I sama wrócisz.

Ty nie chcesz wiedzieć nic o mnie,
Choć przysięgałaś niezłomnie
Kochać mnie zawsze i stale.
Choć wiem, że próżne me żale,
Uwagi na nic nie zwrócisz,
W ramiona innym się rzucisz
Nowych chcąc wrażeń.

Choć teraz idę sam drogą
I nie spotykam nikogo,
Jednak wierzę, że w przyszłości
Miłość w sercu twem zagości,
Rzucisz wszystkich, do mnie wrócisz,
Męki moje straszne skrócisz
Dla mej miłości.

„ORD-OM."

Gołaszewo, w marcu 1935.

GŁOS SERCA

Najdroższej — poświęcam.

O przyjdź!... jedyna, wyśniona,
Serce me woła za tobą...
Przyjdź!... ukój mój żal, tęsknotę,
Gdyż przeszłość losu miniona —
Spokoju już nie zakłóci,
Owszem! cierpienie mi skróci...

Serce me woła za tobą,
Boś ty była jego chlubą,
A nie senną uczuć próbą...
Byłaś szczęściem mu, osłodą —
Teraz skryte tak żałobą.
Drży z tęsknoty wciąż za tobą...

Przyjdź! o zostań zawsze ze mną,
Wiedz, że w świecie nic nie stałe,
Że wkrąg wszystko gasi czas,
Od starości gnie zbielałe,
Losu depcze kolej zmienną,
Lecz nie rozłączy nigdy nas!...

„Idealne Serce."

Raj kobiet

Modna bielizna



W (3116 Skromna, lecz miła koszula nocna z oryginalnym karczkiem, haftowanym w kolorowe groszki i wykończonym delikatną koronką.

W (3115 Halka dostosowana do figury, udekorowana koronką i groszkami, podobnie jak u nocnej koszuli.

W (3114 Majteczki dostosowane do kompletu haftem i koronką.

W (3113 Koszula dzienna, dopełniająca całości tego skromnego i gustownego kompletu.

Powyższe kroje Beyera można nabyć w naszej administracji za nadesłaniem 1,60 zł.

ZAWALIDROGA MA GŁOS

Zaznaczałem Wam kochane Czytelniki w zeszłe niedziele jako że wybieram sie ze swojem szwagrem i dwoma furami piasku do Dunikowskiego, żeby mnie piasek na złoto przerobił, a dzisiaj zmuszony jezdem zawiadomić Was, że nici z tego wyszli.

A wszystko to bez akademje. Wzieliśmy ze szwagrem, jak to mówią udział w uroczystej akademji, a później nas wzięła za łeb policja i zamknęła do młyna.

Czy to powinno tak być? Czy można aresztować rodaków za to, że narodowe uroczystość uskuteczniają?

Ale musze wszystko wyszczególnić co i jak było, po rozsądku.

Ja, szwagier i jeszcze pare kolegów, jakieśmy sie dowiedzieli, że wódka staniała, powiedzieliśmy sobie:

— Chwila jest poważna i bez akademji tego sie załatwić nie da.

No i ma sie rozumieć zaprosiliśmy „Pod minogie" spore towarzystwo. Owszem, ładnie wszystko było. Przemówienia sie odbyli. Samogrająca szafa odstawiała marsza. A potem zrobiliśmy pochód, żeby złożyć wieniec z szarfamy pod Derekcje Monopolu. No i co państwo powiecie? Tylko kawałek drogi żeśmy przeszli, pokazała sie policja i cały pochód do mamra. A wieniec nam zabrali jako dowód rzeczowy!...

W taki sposób widać, że żadne obniżki nic nie pomogą, bo tronkowy naród szaconku i opieki nie ma! Taksamo było z temi przesięgłemi sędziami we Lwowie.

Podobnież jakiś facet miał mieć paskudne sprawe w sądzie. A że był w kodeksie karalnem obtrzaskany i smykałki posiadał zaprosił pare sędziów na większy ochlaj. Sędzie, owszem, przyszli, popili zdrowo i ma sie rozumieć takżesamo zakąsili, a potem, patrzyć, prekurator sie do nich przyczepił i podobnież mają być aresztowane. Za co? pytam sie! — Za to, że chcieli sprawe jak sie należy rozebrać?

Rzecz wiadoma, że tylko przy wódce mogą ludzie ze sobą formalnie i detalicznie pogadać.

W sądzie jest spraw do cholery i troche i wszyscy sie spieszą i kto ma czas nad jednem obskarżonem długo bajerować.

A wieczorem, w prewatnem domu, czyli tyż restauracji, każden jest czasowy i chętnie jeden drugiego wysłucha.

Zresztą taki obskarżony w sądowej sali, przy policji i prekuratorze nie ma życzenia o wszystkiem mówić, a w dobrem towarzystwie, po dziesiątej kolejce, do śmiertelnego grzechu sie przyzna.

Rodzonej żonie sie tego nie powie, co koledze, z którem sie bruderszaft wypiło.

Znakiem tego prekurator nie ma racji, lwowskie przysięgłe sędziowie są w porządku i nie powinni być aresztowane, bo chcieli sprawe jak sie należy zbadać, żeby nie było ofiary omyłki niesprawiedliwości.

Ale cóż, tronkowy naród uważania u władzy nie ma i przypuszczam, że wątpie, żeby ci owi sędziowie za swoje prace, razem z tem obskarżonem zdrowo nie posiedzieli!

Fotogeniczna twarz

Fotogeniczna twarz kobieca powinna posiadać następujące zalety: odległość brody od nasady nosa powinna być równa odległości nasady nosa do punktu pomiędzy brwiami. Odległość od ucha winna równać się odległości do wierzchołka głowy. Usta w uśmiechu nie powinny być szersze niż w stanie normalnym. Wierzchołek ucha winien znajdować się na równej wysokości z brwiami. Nos nie może wysuwać się więcej, niż na trzy czwarte cala z owalu twarzy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. M. O. Rybnik 22. Przyczyną opóźnienia „Moich Powieści", były trudności techniczne, związane z uruchomieniem nowej maszyny, a ostatnio niedostarczenie nam w terminie papieru przez fabrykę. W przyszłości postaramy się Szan. Pani przekazywać numery punktualnie. Serdecznie pozdrawiamy.

P. R. T. Wiersz, nadesłany w styczniu — dobry. Zachowaliśmy go na przyszły rok, gdyż w b. r. był za późno rozpatrywany. Łączymy serdeczne pozdrowienia.

ŚWIAT I ZYCIE.

Mroczna kraina Północy

Na olbrzymim obszarze, od granic Finlandji do gór Uralskich, od Wołodygi aż do brzegów oceanu Lodowatego, rozciąga się ciekawa kraina przez 7—8 miesięcy pokryta śniegiem.

Setki kilometrów można przebyć nie spotkawszy nikogo. Czasem przemknie samojezdski zaprząg z dziwną postacią, otuloną od stóp do głów w futro reniferowe. Zaprząg składa się z 6 sztuk ciemnopłowych, z szaremi plamami reniferów, które biegną z opuszczonemi w dół głowami, lekko dotykając powierzchni śniegu.

Woźnica trzyma w jednej ręce rzemyk, coś w rodzaju naszych lejc, które zakłada prawemu czołowemu renowi, w drugiej zaś — długi drążek, służący do popędzania zwierząt.

Mieszkańcy tych krajów nie znają co to pośpiech, czas dla nich nie odgrywa tej roli, co w hałaśliwej Europie. Nieraz zdarza się, iż samojed wyjeżdża na polowanie na tydzień, a powraca do swojej rodziny po paru miesiącach.

Ciekawy wypadek opowiadał jeden z podróżnych, jadący z Archangielska do Peczory. Podczas drogi spotkał jakiegoś samojeda, z którym nawiązał rozmowę. Po pewnym czasie poczęstował go papierosem. Zdjął rękawiczki, gdyż utrudniały mu trzymanie papierosów w ręku. W parę tygodni potem odwiedził, po długich poszukiwaniach ów samojed, przywożąc mu zgubioną podczas drogi rękawicę.

Dziwny jest to naród. Mali, tędzy, o liljowo-oliwkowej od mrozu cerze i wystających kościach policzkowych, nigdy nie zdejmują reniferowych ubrań. Nawet w lecie przy trzydziestostopniowym upale kroczą po ulicach Archangielska otuleni w futra.

Będąc szczepem, wyznającym religję chrześcijańską, są jednak bardzo zabobonni. Dzieciom swoim od wczesnej młodości wpajają rozmaitego rodzaju przesądy i bzdury. Chłopcom naprzykład nie wolno uprawiać żadnych gier i zabaw ze sznurkami, bo tak, jak w młodym wieku palce plączą się sznurki, tak później na polowaniu na wieloryby mogłyby one się zaplątać w liny od harpuna.

Z polowaniem związany jest jeszcze inny zabobon: Kiedy ktoś wyrusza na łowy, wszyscy domownicy mają zabronione dotykanie jego pościeli, ma to bowiem rzekomo przyczynić się do śmierci myśliwego.

Wychowanie dzieci jest bardzo prymitywne. Dziewczyny uczą się zszywać i garbować skóry, kręcić nici z jelit reniferów, szyć buty i rękawice. Chłopcy uczą się robić sanki, prowadzić zaprzęg, a przedewszystkiem polować.

Chłopak musi być zwinny i ruchliwy. Dlatego też chłopakowi, gdy przyjdzie na świat, umieszczają w nogach wnętrzności lisa, aby stał się podobny do tego zwierzęcia. W wieku lat czternastu musi on zdobyć pożywienie już sam. Jednem z największych nieszczęść dla chłopca w okresie prób jest złamanie oszczepu zrobionego z drzewa. Zostaje ukarany za to bardzo surowo pozbawieniem żywności na przeciąg paru dni. Kara ta jest dla ludów północnych wyjątkowo ciężka, i ten tylko potrafi ją zrozumieć, kto przez dłuższy czas sam przebywał w krainie śniegów.

Samojedzi są przeważnie biedni, mimo to niema wśród nich nędzarzy. Są i bogacze, mający po parę tysięcy sztuk renów.

Dziwny to i pierwotny jeszcze lud. Nie zna, co to słowo Ojczyzna, ich jest kraj, gdzie polują i mieszkają. Rząd, władza jest dla nich niemal obojętna. To też zmiana ustroju w Rosji nie wpłynęła na nich prawie zupełnie. Owszem słuchają mądrych wywodów sowieckich urzędników, kiwają potakująco głowami, pytają naiwnie czy prędko rosnąć będą u nich drzewa... i nadal wierzą w swoje zabobony i gusła, polują na wieloryby i foki, nie płacą podatków i jeżdżą renami po białej płaszczyźnie od granicy Finlandji aż do gór uralskich. *M. Z.*

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 10. III. do 16. III. 1935 r.

Niedziela, dnia 10 marca 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10.00 Muzyka 10.30 Nabożeństwo 12.05 Przegląd teatralny 12.15 Transmisja Teatru Narodowego w Krakowie 14.00 Muzyka popularna 15.00 „Garść uwag o wiosennem nawożeniu" (pogadanka rolnicza) 15.15 Piosenki Adolfa Dymszy 15.22 Przegląd rynków produktów rolnych 15.35 „Słuchowisko wiejskie" 16.00 Koncert solistów 16.45 Recytacja prozy 17.00 Koncert orkiestry wiejskiej 17.40 Audycja dla dzieci starszych: „Bajki" 17.50 Umiejętność słuchania" — odczyt 18.00 „To takie znane" 19.08 „Rycerskość wieśniacza" (opera w skrócie) 19.45 „Jeziora Panieńskie oczy (odczyt 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 „Loża szyderców" 21.30 „Co czytać" — szkic literacki 21.45 Wiadomości sportowe 22.15 Koncert 23.05 Wieczór taneczny.

Co słychać w polityce?

Mobilizacja wojsk włoskich, sprawne jej przeprowadzenie, — wzbudziło w świecie zainteresowanie włoską siłą zbrojną. W ostatnim czasie pojawiły się w prasie włoskiej enuncjacje na ten temat, w których stwierdzono wyraźnie, że wysłanie dywizji włoskiej do Afryki wschodniej w niczem nie zmniejsza włoskiej siły obronnej w Europie. Według oświadczeń najbardziej miarodajnego czynnika, Najwyższej Rady Obrony Państwa Włochy mogą wrazie powikłań wojennych w Europie wystawić armję 8-miljonową. Włochy faszystowskie — mówi wspomniany komunikat — mogą każdej chwili przeciwstawić się wszelkim ewentualnościom. **Cała wytwórczość włoska ujęta została pod kątem potrzeb wojskowych.** Wrazie wojny każdy, najmniejszy nawet warsztat przemysłowy może być w jednej chwili dostosowany do produkcji materjału wojennego. Wszystkie dziedziny wytwórczości poddane zostały kontroli, pod względem ich zdatności dla obrony narodowej. Wszystkie organizacje gospodarcze, począwszy od komitetu badań gospodarczych, podporządkowane są jednemu celowi, obrony narodowej. Włosi zgromadzili wszelkie środki, by wrazie konfliktu zbrojnego w Europie zapewnić sobie zwycięstwo. Na wypadek wojny Włochy są uniezależnione od zagranicy, samowystarczalne pod każdym względem.

Powyższe oświadczenie włoskie Rady Obrony Państwa posiada olbrzymie znaczenie w chwili obecnej. Jest to wyraźne ostrzeżenie pod adresem tych czynników w Europie, które wykorzystując ewentualne trudności włoskie w Afryce wschodniej, chciałyby na kontynencie europejskim przeprowadzić swe zamierzenia drogą zbrojnej interwencji. O jakie czynniki tu chodzi wiemy doskonale.

W pierwszym rzędzie ostrzeżenie to rzucono pod adresem **Niemiec.** Widocznie Włochy mają już jakieś informacje o planach niemieckich w stosunku do Austrji. Twarda postawa rządu włoskiego dziś bardziej niż kiedykolwiek zainteresowanego w utrzymaniu pokoju w Europie, jest wymownym dowodem, że współpraca francusko-włoska i jej logiczne dopełnienie na linji Paryż-Londyn są trwałymi czynnikami pokoju europejskiego. Zrozumiały to bodajże Niemcy, które licząc się z wytworzoną sytuacją godzą się obecnie na dyskutowanie wszystkich zagadnień bezpieczeństwa, a więc i sprawy zagwarantowania niepodległości Austrji, jak i paktu północno-wschodniego.

W ostatniej sprawie zastrzegły sobie Niemcy wniesienie swych kontr-propozycyj. Wobec wyraźnego oporu Niemiec w stosunku do koncepcyj paktu wschodniego, i niechęci, jakie projekt ten wywołuje, zarówno w Warszawie, jak i w Londynie, liczyć się należy z tem, że pierwotna forma paktu w ujęciu śp. Barthou ulegnie znacznym modyfikacjom. **Anglja swe zastrzeżenia** wobec paktu opiera na obawach przed możliwością ściślejszego sojuszu francusko-sowieckiego. To też dyplomacja angielska będzie dążyła do nadania paktowi takich form, któreby gwarantując bezpieczeństwo i nienaruszalność granic w tej części Europy nie wciągały zbytnio Rosji w sprawy europejskie.

Poniedziałek, dnia 11 marca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 6.50 Muzyka 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Koncert 12 45 „Kilka słów o naszych dzieciach" (Pogadanka dla kobiet) 12.55 Dziennik południowy 13.00 Arje operowe 15.45 Rozbawione fortepiany i chór z Grajdołka 16.30 Lekcja języka niemieckiego 16.45 Pieśni 17.00 Audycja dla dzieci starszych 17 15 17.15 Rezerwa ogólnopolska 18.00 Audycja strzelecka 18 25 Chwilka społeczna 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 „Chór duńskich kozaków śpiewa" 19.15 „Skrzynka rolnicza 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19 30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19 35 Muzyka salonowa 19.50 Przegląd filmowy 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21 00 Transmisja z IPS'u koncertu muzyki francuskiej 22 15 Muzyka taneczna 23 30 Odczyt w języku angielskim pt. „Zakopane i Krynica".

Wtorek, dnia 12 marca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Utwory charakterystyczne 12 50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.00 Koncert 13 45 „Z rynku pracy" 15 45 Koncert 16.30 Pogawędka dla dzieci młodszych 16.45 Kwadrans słynnych artystów 17 00 „Skrzynka pocztowa P. K. O." 17.15 Koncert kameralny 17.50 „Skrzynka językowa" 18.00 „Ludowe melodje fińskie" 18.15 Fragment teatralny 18 45 Muzyka popularna 19.15 Wiadomości rolnicze 19 25 Wiadomości sportowe lokalne 19 30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19 35 Transmisja ze Lwowa 19 50 Feljeton aktualny 20.00 Mazurki, polonezy, krakowiaki 20 45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 „Zamek na Czorsztynie" — opera w dwóch aktach 22.00 Muzyka lekka i taneczna 22.30 „Na przedwiośniu" 22.45 Muzyka lekka taneczna.

Środa, dnia 13 marca 1935 r.

6 30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12 05 Orkiestra 12 50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.00 Muzyka baletowa 13.55 Przegląd giełdowy 15.45 „Hallo, to ludożercy" 16.15 Muzyka salonowa 16.30 „Czy zmierzch feminizmu" 16.45 Pieśni 17.00 „Twórca polskiej ideologji politycznej w 500-lecie śmierci Pawła Władkowica" — Odczyt 17.15 II-ga audycja z cyklu „Taniec w literaturze skrzypcowej i fortepianowej" 17.50 „Książka i wiedza" 18.00 Znane utwory w przeróbce Waltera na zespół fortepianów 18.15 Wesoły sketch p. t „Mili ludzi" 18 30 „Skrzynka techniczna" 18 45 Koncert orkiestry mandolinistów 19 15 „Zagospodarowanie małych stawów" 19 25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Krótki recital śpiewaczy 19 50 Feljeton aktualny 20 00 „To samo a jednak co innego" — płyty 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert Chopinowski 21 30 Odczyt w języku niemieckim. „Bibliotekarstwo w Polsce" 21.40 Trio fortepianowe 22.15 Muzyka taneczna.

Czwartek, dnia 14 marca 1935 r.

6 30 Audycja poranna 8 00 Audycja dla szkół 12.05 Audycja dla szkół. „Mamy radjo w szkole" 12 30 XIX-ty Koncert Szkolny z Filharmonji Warszawskiej 13.00 Chwilka dla kobiet 13.05 Dziennik południowy 13.10 Dalszy ciag koncertu szkolnego z Filharmonii Warszawskiej 13.45 Z rynku pracy 15.45 Piosenki 16.00 Muzyka popularna 16.30 Pogadanka w języku francuskim 16.45 Kwadrans słynnych artystów 17 00 „Od zieleni roślin do czerwieni krwi" (reportaż z Zakładu Chemji Lekarskiej Uniwer. Jagiellońskiego w Krakowie 17.15 Teatr Wyobraźni 17.50 Poradnik sportowy 18 00 Utwory skrzypcowe 18 15 Szkic literacki 18 30 „Skrzynka ogólna" 18.45 „Perły Moniuszkowskie" 19.15 „Kącik dla młodzieży wiejskiej" 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 1 .30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Piosenki w wykonaniu Chóru Juranda (płyty) 19 50 Feljeton aktualny 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert muzyki węgierskiej 22.15 Muzyka taneczna 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej 23.30 Odczyt w języku francuskim p. t. „Działalność kobiet w parlamencie polskim".

Piątek, dnia 15 marca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Muzyka popularna 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.00 Koncert 15.45 Koncert Orkiestry Straży Więziennej 16 30 „Chwilka pytań" — audycja dla dzieci starszych 16 45 Pieśni 17.00 Przyjaźń w okresie dojrzewania — odczyt 17 15 Recital fortepianowy 17 40 Audycja dla chorych 18 10 Teatr Wyobraźni 18 45 „Gawoty czterech stuleci" (płyty) 19.15 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19 35 Piosenki 19.50 Feljeton aktualny 20.00 „Jak spędzić święto"? 20.05 Transmisja z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie Dziennik wieczorny oraz „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 22 30 Recytacje poezyj 22.45 „Przyczyny prostytucji" 23'05 Muzyka taneczna.

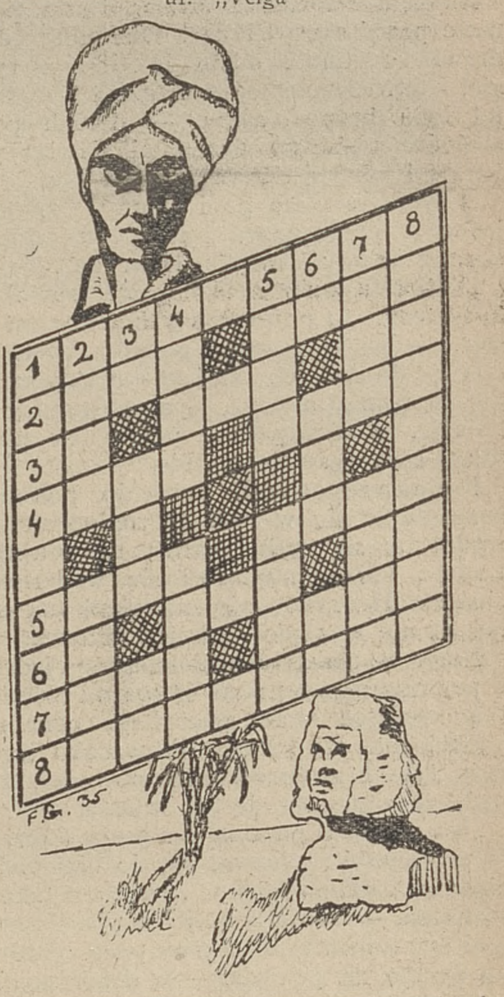
Sobota, dnia 16 marca 1935 r.

6.00 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12,05 Kwintet salonowy 12.50 Chwilka dla kobiet 12 55 Dziennik południowy 13.00 Muzyka salonowa 13 45 „Nasz handel morski" 15 45 Muzyka lekka 15.30 Recytacje prozy 15 45 Z klarnetem i harmonją po różnych krajach 16 05 Recital fortepianowy 16 80 Skrzynka techniczna 16 45 Piosenki wojskowe 17 00 Odczyt z cyklu „Miasta i miasteczka polskie" — Żywiec — beskicka stolica" 17.10 Najnowsze nagrania na płytach 17.50 „Pierwsza żaba wiosenna". Pogadanka przyrodnicza 18.00 „Teatr Wyobraźni" nadaje słuchowisko dla dzieci p. t. „Jak Petronelka małą kuchareczką została" 18 30 Przegląd wydawnictw 18.45 Muzyka (płyty) 19 15 Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19 35 Kwadrans na klindze 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Transm. z Filharmonji Warsz. 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Muzyka lekka 22.15 Szkic literacki 22.30 „Loża Szyderców" 23.05 D. c. Transmisji z Filharmonji Warsz.

CHWILA ZASTANOWIENIA

KRZYŻÓWKA MAGICZNA

ul. „Velga"



W krzyżówce magicznej wyrazy krzyżują się identycznie. Podaję więc jednocześnie znaczenie w obu kierunkach.

1-1. Imię żeńskie 2-2. Napad — Legendarny lotnik 3-3. Nie inna — Rodzaj kościoła — Skrót monetarny (wspak) 4-4. Papiery archiwalne — Wulkan w Europie (wspak) 5-5. Część roku — Roślina kłująca 6-6. Wół (bez pierwszej litery) Część twarzy — Ukłon (bez pierwszej litery) 7-7. Tłuszcz rybi (wspak) — Raj 8-8. Stan w Ameryce.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci dwóch książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 15 marca b. r.

Rozwiązanie z numeru 8 „Moich Powieści": Zadanie sylabowe: 1. *F*arsa 2. *R*arańcza 3. *Y* 4. *D*erwisz 5. *E*mpire 6. *R*en 7. *Y* 8. *K*orniszony 9. *S*orbona 10. *Z*detonować 11. *O*rsi 12 *P*etronela 13. *E*fekt 14. *N*eapol (*FRYDERYK SZOPEN*). Zagadka: Morze bez wody, a miasta bez domów są na mapie.

Trafne rozwiązania nadesłali: Józef Walczak, Katowice — Edmund Pilarski, Katowice — Marja Woszke, Wielowieś (klaszt.) — Wiktor Wojciechowski, Kalisz — Zenon Nowak, Tuchola — Anna Trzcielińska, Kalwarja Zebrzydowska.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Annie Trzcielińskiej z Kalwarji Zebrzydowskiej i Zenonowi Nowakowi z Tucholi.

Wśród warjatów

Upiór zamku Sokolskich

(Romans)

27)

„Boże święty, może to doktor Morizano", krzyknęła Anielcia, „zna on wasz adres, — wie, gdzie mieszkacie?"

„Uspokój się, jam mu zawsze fałszywy adres podawała — myślałam sobie zawsze, prędzej czy później, przyjdzie czas, że mu figla wypłatam, — postarałam się więc zgóry o to, by mnie ścigać nie mógł. —

„Nie, nie bój się, moja gołąbko, — to kto inny, — popatrz się zresztą, — weź światło i poświeć mi."

Anielcia zaświeciła świecę i szła pomału przed starą Gilową. Doszedłszy do drzwi korytarza, odsunęła Gilowa rygiel i teraz zobaczyła Anielcia, że obawa jej była bezpodstawną, — dwóch posłańców stało za drzwiami dźwigając wielki i jak się zdawało ciężki kosz.

„Czy tu mieszka pani Gilowa?" spytał jeden z posługaczy, „mamy tu oddać kosz z hotelu „księcia Henryka".

„Z hotelu „księcia Henryka"?" zawołała Gilowa, „to najpierwszy hotel w mieście, — widzisz, moja gołąbko," zwróciła się do Anielci, „mój kuzyn Rosjanin nie zapomniał o mnie, — skoro przysyła kolację, to niezawodnie przybędzie niedługo sam w swojej osobie."

Posługacze wnieśli kosz do pokoju, rozglądając się w nim ze zdziwieniem; wydał im się mały, ciasny, niechlujny, Ludzie, którzy stołowali się w hotelu „księcia Henryka" nie mieszkali tak ubogo i nie wyglądali tak jak Gilowa.

Nagle zauważyła Anielcia, że jeden z posługaczy wlepił swój wzrok w nią i pokręcając wąsa począł ją oglądać i uśmiechać się lekko. We wzroku jego było tyle brutalności i bezczelności, że Anielcia zapłoniła się jak wiśnia.

„No, niechże pannusi smakują dobrze te przysmaki", odezwał się do niej, podchodząc całkiem blisko. „Jest tam także szampan, — my z naszej kasty zadowoleni być musimy jak mamy parę centów na wódkę, ale prawda, — w dzisiejszych czasach to nieszczęście dla człowieka, jak się urodzi mężczyzną, najlepiej to ładnym buziom; — ha, żeby to tak mieć dobrze choć przez jeden dzień jak taka ładna panienka!"

Anielcia stała cała w ogniach, — ta bezczelna dwuznaczna mowa tego człowieka, której nagości nawet nie odczuła dokładnie, wprawiła ją w odrętwienie. Posługacze odeszli wreszcie odprowadzeni przez Gilową aż do drzwi, Anielka jeszcze ciągle nie mogła znaleźć słów odpowiedzi.

Ohydna stara, wracając od wejścia, zastała Anielcię rozpłakaną siedzącą na krześle.

„Cóż to znowu nowego?" zawołała Gilowa, przystępując z udaną troskliwością do Anielki, „co widzę? — Łzy? — No, uspokój się, moja gołąbko, zaraz wyleczymy twoją boleść sercową. — Patrz tylko, co mój rosyjski kuzyn naprzysyłał mi, — widzisz, — tu szampańskie wino, — tu kawiar, — paszteciki z wątróbki, — bażant z truflami, — ha, mnie już ślinka napływa do ust."

Podczas tych słów wypakowywała Gilowa kosz, wydostając z pospiechem i chciwością pojedyncze flaszki szampana, poprzykrywane salaterki i eleganckie półmiski z delikatesami, jakie Anielci wyliczała.

„Dajcie mi spokój!" zawołała Anielcia w chwili, kiedy Gilowa, złapawszy jedną butelkę, przystąpiła do niej i trzymając ją tuż przed oczyma Anielki kręciła nią na wszystkie strony, chcąc w ten sposób zwrócić jej uwagę na etykietę, dobroć towaru jaki dostała od swego rosyjskiego kuzyna; — „dajcie mi spokój, ja nie będę jadła tego, ani odrobiny nie skosztuję! — Co to znaczy, co ten człowiek chciał przez to powiedzieć, że nieszczęściem jest przyjść na świat mężczyzną, że najlepiej ładnym buziom? — Gilowa, w tych słowach kryje się straszny sens! Ten człowiek chciał mnie widocznie obrazić, — szydził ze mnie!"

Gilowa starała się pokryć wściekłość, jaka się w jej oczach odmalowała udanym uśmiechem.

„Ktoby tam zważał na słowa takiego spitego draba", zawołała, „to szubrawcy najniegodziwsi, we wszystkiem widzą czarne i złe. — Chodź tylko, moja gołąbko i siądź sobie przy mnie, przy stole, — zaczniemy kosztować te specjały, będziemy popijały szampana, jak przyjdzie mój kochany kuzynek, zastanie jeszcze dosyć, — wszystkiego nie potrafimy zjeść."

Gilowa zaczęła nakrywać stół białym obrusem, który wyjęła z kosza, niedługo poustawiała butelki ze szampanem, półmiski i salaterki z najwymyślniejszymi przysmakami, któreby zdołały zaspokoić nawet wybredny gust smakosza.

„Mnie już tak ślinka napływa", zawołała Gilowa, pakując się całym ciężarem na stołek, który aż zaskrzypiał pod nią, chodź, drogi koteczku, ty także będziesz rada, że zjesz raz porządnie jak ci przystoi, bo w domu obłąkanych doktora Morizano nie karmili cię bażantami, ani szampana ci do stołu nie podawali. Ha-ha! Ten wieczór zaczął się wprawdzie krytycznie, ale mam nadzieję, że skończy się wesoło; — paf! To korek z butelki ze szampanem, spienione wino poczęło się wylewać poza szyjkę butelki, Gilowa musiała się spieszyć, aby napełnić dwie wąskie ładnie rzeźbione szklanki, które razem z talerzami i innymi przyrządami do jedzenia wydobyła z kosza.

„Doktor Morizano niech żyje!" zaśmiała się Gilowa z drwinami podnosząc w górę szklankę ze szampanem i wypróżniając ją na jeden łyk.

Anielcia siedziała jeszcze ciągle na krześle koło ściany, — nie ruszała się nawet, — oczy miała spuszczone i utkwione nieruchomo w podołek, — straszne myśli legły się w jej mózgu, przybierając z każdą chwilą coraz okropniejsze obrazy, coraz więcej dręczące przeczucie.

Nagle podniosła się zrywając się jednym skokiem ze stołka, — cała jej mina była napiętnowana jakiemś niezłomnem postanowieniem, — spokojnie a jednak stanowczo utkwiła swój wzrok w Gilową, która właśnie pakowała sobie w usta jakiś ogromny kawał pasztetu z gęsiej wątróbki, zajadając całą gębą i mlaskając językiem.

Anielcia przystąpiła do stołu i wspierając się obu rękami u krawędzi tegoż zawołała:

„Dziękuję wam za wszystko, coście dla mnie zrobili, — postaram się już o to, aby wam wynagrodzić tę bojaźń i strach na jaki byliście narażeni przy moim ratunku, — ale dłużej nie mogę pozostać pod waszym dachem, — bądźcie zdrowi, Gilowa, ja muszę odejść, — muszę was opuścić."

Ohydna stara wsparła się o poręcz krzesła, na którym siedziała, — ze strachu o mało co, że się nie zakrztusiła kawałkiem pasztetu, który miała właśnie w ustach, prędko spłukała resztki jedzenia nowym kieliszkiem szampana.

„Co, odejść?" wykrztusiła ze siebie, z trudem, patrząc na Anielcię takim wzrokiem, jakby powątpiewała, czy dobrze zrobiła uwalniając ją ze zakładu doktora Morizano, albo jakby była przekonaną, że Anielcia w ostatniej chwili rozum postradała, — „odejść, mnie opuścić, — teraz, — w nocy?"

„Czy we dnie, czy w nocy, — to wszystko jedno, — ja muszę wyjść, — muszę spełnić jedną bardzo ważną misję. Proszę was przeto, abyście mi natychmiast otworzyli drzwi wchodowe, — jeżeli jeszcze raz powtarzam wam, że wszystko to zostanie wam zapłaconem."

Gilowa podniosła się, stając tuż przed krzesłem, na którem siedziała; pomiędzy nią a Anielcią stał tylko stół.

„Jakto, czy ja dobrze słyszałam, mój gołąbku?" zawołała, „teraz w ciemną noc chcesz wyjść na ulicę, sama jedna, ty taka ładna dziewczyna, a nie wiesz, że pierwszy lepszy policjant zaaresztowałby cię natychmiast, jakbyś wyszła sama jedna, bez towarzystwa. — Ha, ha, widać zaraz, że nie znasz wielkiego miasta, nie znasz jego niebezpieczeństw i toni przepaścistych. Tak piękne, delikatne motyle jak ty nie latają po nocy, — to musisz zostawić ćmom i gackom, które używają swego przywileju i niepokoją miasto nawet w ciemne noce. O nie, moje dziecko, ja cię nie puszczę, — byłabym bardzo niesumienną przybraną matką i przyjaciółką, gdybym ci pozwoliła o tej godzinie wychodzić na miasto."

„Wy mnie nie zatrzymacie, Gilowa", odparła Anielcia z takiem przekonaniem i siłą, że zrobiło to wrażenie nawet na brzydkiej starej, bo z niezadowoleniem zmarszczyła swoje rozrosłe brwi; „moje postanowienie niezłomne, ja odchodzę, — opuszczam was w tej chwili. Abyście jednak na mnie nie narzekali jak na niewdzięczną, abyście wiedzieli, że tylko konieczna potrzeba zmusza mnie do tego kroku, abyście uznali ważność mojej misji, muszę ją wam odkryć, — opowiedzieć to święte zadanie, jakie na mnie czeka: Mam obowiązek ratować jednego więźnia, który niewinnie, — słyszycie, Gilowa, — całkiem niewinnie uwięziony jęczy już od paru tygodni w zakładzie."

„No, jak już parę tygodni przesiedział, to może poczekać i do jutra rana", odparła Gilowa z cynizmem, „to wszystko niema najmniejszego sensu, moja gołąbko, co ty tu mi pleciesz. Jeżeli się rzeczywiście rozchodzi o więźnia, który

niewinnie zamknięty, a któregobyś chciała uwolnić jak najprędzej, to nie zaczynajże w nocy, to najniestosowniejsza pora, jaką wybierasz. Czy może myślisz, że cię w nocy kto wysłucha? Ha ha, — panowie sędziowie i adwokaci nie dają się tak łatwo wypłoszyć ze snu! — A więc zostaniesz tutaj, — moja dziecino, — a jutro pójdę sama z tobą, aby tę sprawę załatwić porządnie. — Chodź tutaj, usiądź sobie, jedz i pij, — zapomnij swych trosk! Ja ci tylko to jedno powiadam, jak nadejdzie mój rosyjski kuzyn, dopiero będzie wesoło, — to bardzo dobry chłopak, bardzo zabawny, — ten umie opowiadać, ha, aż uszy się lubują. Na zdrowie, śliczna Anielciu, na twoje zdrowie, — do stu tysięcy, bo ja sama już całą flaszkę wypiłam."

Z obrzydzeniem i wstrętem odwróciła się Anielka od obrzydłej starej, której oczy poczęły się już świecić nieswojsko i która strzelała słowami bez ładu i z pospiechem tak, że można było poznać, że wino wywiera już swój skutek, czego dowodziła zresztą cała jej zaczerwieniona twarz.

„Pytam się was jeszcze raz, pani Gilowa", zawołała Anielcia, postępując zwolna do drzwi izdebki, „zechcecie mi otworzyć drzwi domu, — albo mam je sama odemknąć?"

„Sama odemknąć, — ha, to będzie ci trochę za trudno, bo ja mam klucz w kieszeni."

„Proszę mi go dać", zawołało blade, piękne, młode dziewczę rozkazująco, „proszę mnie dłużej nie zatrzymywać tutaj, — każda minuta, jaką tracę, jest grzechem wobec nieszczęśliwego więźnia."

„Ha, ja to pojmuję w zupełności", zaśmiała się Gilowa, odkręcając znowu drut z korka drugiej flaszki sektu, „to zapewne rozchodzi się o twojego najdroższego. Ale muszę ci powiedzieć, że głupia jesteś wybierając sobie jakiegoś we więzieniu, — przecież jest chwała Bogu dosyć innych mężczyzn, — i to mężczyzn z charakterem, — bogatych na wysokiem stanowisku, którzy chętnie by się zakochali. Naprzykład, mój kuzyn z Rosji, ten obwiesiłby cię drogimi naszyjnikami i klejnot., tak, że nie byłabyś w stanie wszystkiego unieść, — a w pieniądze byś opływała, — ha! — nigdyby nie zaznała twoja torebka na pieniądze tego paskudnego słowa „niema"! Bądźże więc rozsądną."

„Dosyć tego", zawołała Anielcia, podniesionym głosem, „dosyć słyszałam, — teraz rozumiem wszystko i żałuję tego, żem przekroczyła próg waszego domu. Wyście mnie uratowali, nie aby mnie powrócić do życia, tylko aby mnie wtrącić w jeszcze głębszą, gorszą otchłań jaką był zakład doktora Morizano. — Ale ja niechcę wam dalszych wyrzutów czynić, chcę się przekonać, bądź co bądź zawdzięczam wam wiele, wyście mi przecież dopomogli do ucieczki ze zakładu obłąkanych, — przeto proszę was, rozstańmy się w zgodzie, w dobroci, — a teraz dajcie mi klucz od bramy, niechcę nic wspólnego mieć więcej z wami."

„A jeżeli ci klucza nie dam?" zawołała stara przystępując chwiejnym krokiem do Anielci i zatapiając w nią swe wodne oczy bez wyrazu, jakby z groźbą, „jeżeli



Z okazji 250-letniej rocznicy urodzin najgenjalniejszego niemieckiego kompozytora i twórcy muzyki kościelnej Jerzego Fryderyka Händla, odbyła się w Halle podniosła uroczystość z udziałem przedstawicieli świata muzycznego i członków rządu

mi się spodoba zatrzymać cię tutaj przynajmniej całą dzisiejszą noc w moim domu."

„Jeżeli to uczynicie, staniecie się winną występku, rabując mi moją wolność, — wówczas, — wówczas będę zmuszoną zawołać policję."

„Policję? — Spróbuj, jak możesz!"

„Dobrze, wiedzcie o tem, że jeżeli mi natychmiast nie otworzycie, rozbiję okno i będę wołała o pomoc."

Przy tych słowach poskoczyła ku oknu i ujęła za ramę i rygiel, który zamykał okno od ulicy, starając się go otworzyć, — ale zanim jeszcze zdołała go odsunąć, rzuciła się na nią Gilowa z okrzykiem wściekłości.

Ohydna stara porwała z tyłu wiotką postać ślicznego dziewczęcia, starając się wszelkiemi siłami oderwać ją od okna.

Lecz młoda dziewczyna trzymała się silnie, kilka minut trwała cicha, ale zacięta walka.

„Puśćcie mnie, — niegodziwa kobieto, — pożałujecie tego, jeżeli mnie gwałtem tutaj zatrzymacie", wydobyła ze siebie krótkim przerywanym oddechem Anielcia.

„Gwałtem? — Ha, — ja chcę tylko twojego dobra, — twego szczęścia."

„To, co we waszych oczach mianuje się szczęściem jest dla mnie straszniejszem, aniżeli sama śmierć i katusze, — uratowaliście mi życie, dopomagając mi do ucieczki ze zakładu doktora Morizano, — teraz zato chcecie zatruć, zagubić moją duszę, — ach, — ratunku, — na pomoc, — na —"

Głuchy łoskot, — Anielcia leżała na ziemi. Udało się starej czarownicy oderwać młode dziewczę od okna, ze siłą, jaka właściwa jest tylko w pewnych momentach takim opojom, porwała ją i powaliła biedne, nieszczęśliwe, zdradzone dziecko na podłogę.

„Nędznico, — chcecie mnie zamordować, — ha dobrze, prędko, tylko prędko wpakujcie mi ten sam nóż w piersi, którym zabiłam psa, kiedy was już chwytał, — to wdzięczność ludzka, — — toby była zapłata, jakiej można się spodziewać na tej ziemi, — ach, ja chcę umrzeć, — poznaję jasno, że całe życie, to tylko łańcuch rozczarowań!"

— Ach, ten przeklęty oddech, — co ja się namęczyć muszę, — znokim, świszczącym oddechem, — podobnie jak w lesie kiedy uciekała poczęło jej grać w piersiach.

„Pocóż to umierać, kiedy się jest tak piękną jak ty? Ja ci nic złego nie zrobię, szczęśliwa! — Ach, ten przeklęty oddech, — co ja się namęczyć muszę, — znowu mi w płucach zatkało; — ja już wielu dopomogłam do bogactwa, — trzeba się tylko trochę umieć znaleźć i nie odepchnąć zaraz pięścią takiego bogatego pana, jeżeli tu przyjdzie spytać się Gilowej, czy niema znowu —"

W tej chwili podniosła się Anielka, — całej siły użyła, powstając na nogi, — stara przewróciła się na drugi bok, tę chwilę wykorzystała młoda dziewczyna, porywając się z podłogi, i śpiesząc do drzwi.

Już dotarła do nich, dopiero teraz spostrzegła, że stara uczepiła się u jej sukni, pozwoliła się nawet sunąć po podłodze, nie wypuściła jednak materji z ręki, — na nowo poczęła się walka, stara usiłowała koniecznie powalić Anielcię na nowo na ziemię.

„Ty musisz tu zostać, — inaczej zrobisz mnie nieszczęśliwą, jeżeli odejdziesz", zakrzyczała Gilowa, podnosząc się z trudem połową ciała ze ziemi, „ja przyrzekłam mojemu kuzynowi, że mu przedstawię dzisiaj ładną dziewczynę, — jutro możesz odejść jak ci się po-

doba, — ale dzisiejszej nocy zostań tylko tutaj. — Ja ci przysięgnę, Anielciu, jak chcesz, że zostanie to tajemnicą, nikt się o tem nie dowie, — twój narzeczony, czy to kochanek, czy kto, co siedzi w więzieniu ani słowa nie usłyszy o tem, to ci ręczę, nikt nie będzie wiedział, żeś raz, — tylko jeden raz —"

„Wszechmocny Boże, zaklinam Cię, zrób mnie głuchą, abym nie potrzebowała słyszeć tych bezeceństw!" zaszlochała Anielcia, „ach, cóż to za przepaść zepsucia, — co to za bagno występków! — Ha, precz z tobą, nędzna, obrzydła kobieto, — Boże wielki, a to co?"

Z młodocianą sprężystością odtrąciła Anielka podstępną starą, przypadkiem wglądnęła jej jednak w twarz i przestrach przejął ją na ten widok.

Cała twarz zsiniała, wszystkie zmarszczki i bruzdy tego ohydnego rajfurskiego oblicza nabiegły niebiesko, — białka oczu zczerwieniały jak krew, — — piana poczęła się jej wydobywać z ust, — poczęła wymachiwać ramionami, chcąc złapać powietrza, — nagle powaliła się na ziemię, jakby ją piorun trafił.

„Ona umiera!" zawołała Anielcia, klękając pomimo całego wstrętu i odrazy do tej kobiety tuż koło jej boku, „ona umiera! — Ach, mój Boże, tego nie chciałam, — ale, nie, to nie dlatego, — to zadławienie flegmą, — to astma ją dusi, — brak jej oddechu! Boże, Boże, cóż ja pocznę nie mogę przecież pozwolić na to, aby życie ludzkie zgasło, nie mogę założyć spokojnie rąk, choćby to było najniższe, najszkodliwsze, najpodlejsze stworzenie na ziemi, ale jak ją ratować?"

O szlachetna, czysta, podziwienia godna dziewico, — jak głęboko wniknęłaś w myśl Boską, który pozwala żyć nawet najniższym, najniepożyteczniejszym stworzeniom. — Ty przebaczasz jej, — tej, która cię przed chwilą tak haniebnie obraziła, — tej, która twoją duszę zgubić chciała, zatruć jad w twoje ciało usiłowała?! — W całej twej wspaniałości dziewiczej klękasz obok tej zepsutej do szpiku, ohydnej rajfurki, twoje czyste, białe ręce przeznaczone tylko do stykania się ze szlachetnem, bez skazy, — one głaskają z drżeniem potem pokryte wstrętne oblicze tej podlej.

35.

Rosyjski książę

Gilowa żyła jeszcze, — dreszcz wstrząsnął jej ciałem kiedy białe ręce pięknego, młodego dziewczęcia dotknęły się jej twarzy; — Anielcia ucieszyła się na myśl, że starej nie zabierze jeszcze śmierć. To był widocznie jeden ze zwyczajnych ataków, które przechodzą po jakimś czasie. Teraz więc może się uwolnić, może opuścić ten dom, którego progu nie przestąpi więcej, — postanowiła tylko w prędkości po drodze zadzwonić do pierwszego lepszego doktora i posłać go natychmiast do starej Gilowej.

Z pośpiechem udała się do małej izdebki, która przytykała do pokoju. Tutaj stało szerokie łóżko. Anielcia porwała kilka poduszek z niego i pospieszyła nazad do pokoju, podkładając miękką pościel pod głową nieprzytomnej.

Więcej nie mogła uczynić tymczasowo, — nie mogła przecież czekać dopóki stara nie odzyska napowrót przytomności, musiałaby znowu z nią walczyć tak jak poprzednio. Jeszcze raz spojrzała na leżącą na podłodze zanim opuściła pokój, poczem pospieszyła do drzwi, łapiąc pospiesznie za klamkę, w tem —

W tej samej chwili pocisnął ktoś mocno klamkę z drugiej strony, drzwi otwierane widocznie silnem męskiem, ramieniem odskoczyły odpychając Anielcię na bok, — w następnym momencie ukazał się w progu elegancko ubrany mężczyzna o czarnym zaroście.

Anielcia krzyknęła lekko, cofając się powolu wstecz. Nieznajomy uchylił cylindra i odezwał się dziwnie twardo brzmiącym głosem łamiąc nieco język w te słowa:

„Proszę mi przebaczyć, moja pani, że tak niespodzianie zachodzę jej drogę. Klucz, który miałem przy sobie, otworzył mi drzwi, zresztą spodziewałem się zastać tutaj starą Gilową".

Anielcia wskazała ręką w milczeniu na leżącą na ziemi starą.

„Ach, pani Gilowa, jak mi się zdaje, zasłabła", zawołał nieznajomy, przebierając palcami ozdobionymi przepysznemi brylantami swoją czarną lśniącą brodę, która mu spadała aż na piersi, „to bardzo nieprzyjemnie, — ale spodziewam się, że to przeminie niedługo! Proszę mi tylko pomóc przenieść starą na kanapę, potem przekonamy się, co się da więcej zrobić!"

Podczas całej rozmowy wpatrywał się nieznajomy blady mężczyzna uporczywie w twarz Anielci.

Palące spojrzenia jego oczu spoczywały bezustanku na policzkach lubego, uroczego dziewczęcia, tak, że Anielcia mimowoli spuściła powieki ozdobione pięknemi jedwabnemi rzęsami na swe oczy, — nie mogła znieść spojrzenia tego obcego bruneta.

Nieznajomy nie mógł się zaliczać do młodzieży. Musiał mieć co najmniej czterdzieści lat, ale niezawodnie był kiedyś ulubieńcem salonów i dam, — jeszcze dzisiaj możnaby go było nazwać przystojnym mężczyzną, ba, — pięknym nawet, gdyby nie za niskie czoło i blade oblicze znamionujące nadużycie w niestatecznych młodych latach.

Anielcia uczuła w pobliżu tego mężczyzny jakąś dziwną, niepojętą trwogę, jakiej niemiała nawet wobec doktora Morizano. Najchętniej byłaby się wysunęła pospiesznie koło niego przez drzwi ku wyjściu i pospieszyła na ulicę, — ale niewiedziała nawet, czy zamknął za sobą bramę, — zresztą, — niemogła odrzucić jego propozycji, przeniesienia słabej na sofę.

W milczeniu podeszła do leżącej Gilowej. Podczas, gdy podłożyła ręce pod nogi starej i usiłowała je podnieść dopomagał jej z drugiej strony nieznany mężczyzna.

We dwójkę udało im się przenieść Gilowę na sofę.

Pierwotny atak ustąpił już widocznie, tylko charczenie głuche wydobywało się z piersi, zresztą zapadła stara w mocny sen.

„A teraz, moja pani", odezwał się nieznajomy o czarnym zaroście, kłaniając się z gracją, „proszę pozwolić, że się pani przedstawię. Jestem książę Borys Slatkow, — zapewne się nie mylę, jeżeli domyślam się w pani widzieć ową Anielcię ze zakładu doktora Morizano, o której mi tyle naopowiadała stara Gilowa".



Malownicze zdjęcie brzegu nadmorskiego Florydy.

go, do doktora Edwarda Wolnolekkiego". —

„Doktora Wolnolekkiego? — Ach, to szczęśliwy przypadek, on jest również moim zastępcą w sprawach spornych, załatwia mi również różne spekulacje pieniężne w tem mieście; — ja tu jestem także nieznajomym, moja pani, — moje dobra leżą w Rosji, — większą część roku spędzam na podróżach, które mnie zwyczajnie prowadzą na piękne południe. — Przy tej sposobności zawadzam zwyczajnie tutaj o tę ładną rezydencję. — A teraz, moja pani, nie zwlekajmy dłużej, — mój powóz czeka na rogu ulicy, — pozwoli pani, że ją odwiozę do doktora Wolnolekkiego, — poślę mu z powozu moją kartę wizytową, przyjmie panią niezawodnie jeszcze tej nocy!"

Wreszcie promień jaśniejszy! Wdzięcznym wzrokiem spoglądała na księcia który mówił to wszystko tak spokojnie, poważnie, tak decydująco, że ani na chwilę nie zwątpiła w prawdziwość jego słów.

„Chodźmy więc, moja pani, — proszę o rękę".

Z ufnością podała Anielcia wysokiemu o czarnym zaroście mężczyźnie swoje ramię, ale jak miała wychodzić z pokoju, przystanęła na chwilę, jakby się wahając, — spoglądając na Gilową rzekła:

„Zostawimy ją tu tak samą, — czyż nie może jej się stać co złego?"

„Ach, ona tylko pijana, — zresztą niema żadnego niebezpieczeństwa, — jutro obudzi się zupełnie zdrowa jak prześpi swoją ciężką głowę. Teraz nie traćmy ani chwili czasu! Każda minuta droga, gdzie się rozchodzi o tak szlachetne dzieło, o uwolnienie niewinnie zasądzonego".

Ze serca jej wyjął te słowa. Mimowoli uścisnęła nieco jego rękę, patrząc z wdzięcznością na tego mężczyznę, którego jej chyba niebo zesłało tak nagle z pomocą.



Znane niemieckie lotniczki Ella Beinkorn i Thea Rasche umieją nietylko świetnie latać w powietrzu, ale również się doskonale bawić. Na zdjęciu lotniczki w czasie zabawy na balu karnawałowym.

„Mój panie", odpowiedziała Anielcia z wysiłkiem woli, „co panu o mnie opowiadała Gilowa, tego niewiem, — ale przedstawiłeś mi się pan jako książę Slatkow, więc jesteś pan szlachcicem i arystokratą, — jako taki będziesz pan zapewne wiedział, co jest pierwszym obowiązkiem kawalera wobec bezbronnej dziewczyny, — nie zechcesz mnie pan więc przemocą zatrzymać tutaj w tym domu, w którym każda minuta wydaje mi się rokiem, — nie zechcesz również narzucać mi się własną osobą, bo towarzystwa pana nie śmiem przyjąć i nie mogę. — Proszę więc bardzo pana, książę Slatkow; proszę mnie wyprowadzić na ulicę, tam podziękuję panu wdzięcznie za jego szlachetność i gotowość w spełnieniu mych próśb".

Na grubych mięsistych wargach księcia znamionujących wyuzdanie osiadł przelotny, drwiący uśmieszek.

„Pani mnie chce opuścić?" zawołał, obrzucając młodą dziewczynę paląco namiętnym wzrokiem swoich lubieżnych oczu, „to sprawia mi rzeczywiście wielki smutek, bo jak pani widzi", — tu wskazał ręką na bogato zastawiony stół z przysmakami i butelkami szampana, — „przygotowałem wieczór w towarzystwie pani".

„Mój panie", przerwała mu Anielcia stanowczym głosem, „proszę o mnie nie myśleć źle dlatego, żeś mnie pan zastał w towarzystwie Gilowej. — Nie mogę panu o całym moim nieszczęsnym losie opowiadać, toby za daleko zaprowadziło, choćbym pokrótce starała się skreślić, w jaki sposób się tu dostałam. Ale zaklinam się na Ukrzyżowanego, że nie z mojej inicjatywy Gilowa dała panu znać o mnie, nigdy nie przyrzekałam jej, że zostanę u niej, nie obiecywałam jej przyjmować od pana podarunków, ani ucztować z panem tej nocy. — Proszę się niczego odemnie nie spodziewać, — moje serce należy do innego, — tego kocham całą siłą młodocianą i jego muszę obronić za jakąbądź cenę z jego nieszczęsnego położenia!"

Z powagą spoglądał książę Slatkow na swoje pierścienie, nasiane djamentami.

O krok bliżej przysunął się do Anielci, — jakiś dziwny zapach perfum i odurzająca woń papierosa owionęła młode dziewczę.

„Moja pani", zawołał książę, „nie omyliłaś się pani co do mnie, — życzy sobie pani opuścić ten dom, proszę mi podać ramię i pójść ze mną."

„O dziękuję panu", zawołała Anielcia drżącym głosem, „przecież się nie omyliłam, — szlachectwo niezdolne zaprzeć się siebie, — pan mi nie wzbroni spełnienia mego najświętszego obowiązku tej nocy, — uratowania niewinnie zamkniętego więźnia!"

„Gdzie się znajduje ten więzień, moja pani?"

„W jakiemś więzieniu w tem mieście, — ale niewiem dokładnie w którem".

„Chce więc pani ślepemu przypadkowi zaufać i szukać go tej jeszcze nocy chodząc od jednego więzienia do drugiego? To brzmi trochę nieprawdopodobnie, — jest wręcz niemożebnem!"

„O nie, mój panie, chciałam się tylko udać do obrońcy niewinnie więzione-

Prędko przeszli przez ciemny dziedziniec, — książę otworzył bramę, — Anielcia odetchnąwszy całą piersią zimnem, orzeźwiającem, nocnem powietrzem powiodła wzrokiem po ciasnej uliczce i lichych opuszczonych budynkach, zaraz jednak podniosła oczy ku niebu, zasianemu miljardem świecących gwiazd, ku księżycowi, który tak łagodnie posyłał swe promienie na uspioną ziemię, — nie mogła powstrzymać lekkiego westchnienia.

„Uratowanam, po raz drugi uratowanam!" szeptała po cichu.

„Widzi, pani, tam stoi mój powóz!" odezwał się książę, wskazując na róg ulicy.

W rzeczywistości ujrzała elegancki kryty powóz, zaprzężony w parę dzielnych rumaków.

„Niedługo staniemy przed domem doktora Wolnolekkiego"! odezwał się książę do Anielci, śmiejąc się z lekka, poczem zakrzyknął na woźnicę:

„Iwan, hej, Iwan!"

Stangret rzucił się, jakby przestraszony, widocznie zdrzemnął się nieco na swojem siedzeniu.



Morderca dziecka Lindbergha Hauptmann przeprowadzony został po wyroku skazującym do celi śmierci.

Książę wydał mu parę rozkazów w rosyjskim języku, którego Anielcia zupełnie nie rozumiała więc ani słowa z tego, — poczem otworzył drzwiczki od powozu i eleganckim ruchem ręki zaprosił ją do środka, do wspaniale wybitego jedwabiem wnętrza.

„Jeżeli pani pozwoli, to proszę siadać, właśnie dałem wskazówki stangretowi, jak ma jechać, — niedługo będziemy u celu".

„Książę Slatkow", zawołała Anielcia, podnosząc jedną nogę na stopień karety, „ja niezapomnę panu nigdy jego dobroci. Tutaj nie rozchodzi się o mnie, tylko o życie szlachetnego człowieka, który mógłby zginąć bez mojej pomocy, — pan mi pomaga tak bezinteresownie w tem pięknem dziele!"

Weszła do środka. Książę usiadł także i zatrzasnął za sobą drzwiczki.

W tej chwili zeskoczył stangret z kozła i począł coś majstrować koło drzwiczek powozu. Anielcia nie spostrzegła, że powyjmował obie srebrne klamki, chowając je w swojem niedźwiedziem futrze.

Następnie wskoczył olbrzym znowu na kozioł, — w sekundę pogalopowały ogniste rumaki po ulicach uśpionej rezydencji.

Książę Borys Slatkow usiadł naprzeciw Anielci, nie chciał zajmować miejsca tuż koło niej, widocznie znał się na grzeczności.

„Jak prędko tylko my jedziemy!" — zawołała Anielcia pocichu z odcieniem nadziei w głosie, „o Boże, dla mnie to jeszcze za pomału! — Czy dojedziemy niedługo do domu adwokata, — zastaniemy go, — będziemy mogli z nim rozmawiać jeszcze tej nocy? — Proszę tylko pomyśleć o książę, taka noc, jak ona się strasznie ciągnie dla niewinnie więzionego, co to za suma cierpień dla takiego nieszczęśliwego człowieka, taka jedna noc!"

„Niedługo będziemy tam", odparł książę z lekkim uśmiechem, „proszę się tylko zupełnie spuścić na mnie, panno Dubois, ja wiozę panią do szczęścia".

Anielcia wyglądała przez okno powozu. Domy i budynki znikały jej z oczu, całe ulice przelatywały pomimo, — a konie nie stawały, — przeciwnie zauważyła że stangret popędza je ciągle do coraz szybszego biegu.

Nagle spostrzegła, że domy stawały się coraz rzadsze, — ustępowały, — tu i ówdzie pokazała się jeszcze jeden, — poczęły zjawiać się drzewa, cała okolica przybrała wyraz więcej wsi jak miasta.

„Gdzie my jesteśmy?" spytała Anielcia, „czy my jeszcze w mieście?"

„Ach, ja pani zapomniałem powiedzieć", odezwał się książę Slatkow, „że doktór Edward Wolnolekki zamieszkuje obecnie swoją willę, — która może o pół godziny oddalona od miasta".

„To prawdziwe szczęście, mój książę", odpowiedziała Anielcia, „żeś pan był tak łaskaw zaprosić mnie do powozu że mnie tam wieziesz, cóż jabym zrobiła, kiedy to tak daleko, — jeszcze do tego nieznając drogi, — i to w nocy".

„Ach, piechotą nie zaszłaby pani taki kawał drogi, — spodziewam się, że za kwadrans będziemy na miejscu, u bramy willi."

Anielcię uspokoiła ta odpowiedź, — bez przestanku wpatrywała się przez okna powozu w ciemną noc, — dziwnie jej się tylko to wydało, że doktór Wolnolekki, który należał przecież do najznaczniejszych adwokatów rezydencji, tak daleko się zapuścił w tak pustą okolicę, — stawiając willę w takiem odludziu.

Kwadrans, o którym mówił książę, minął już, a powóz nie chciał się zatrzymać, ani śladu jakiejś willi, nic nie mogła Anielcia spostrzec pomimo pilnego wypatrywania, — przeciwnie powóz toczył się obecnie krajem jakiegoś lasu.

Dalej ani drogi nie było widać, ani żadnego człowieka, — żaden podróżny nie spotkał ich dotychczas, — tu i ówdzie tylko zjawiała się jakaś uboga chatka a i ta znikała zaraz w cieniu.

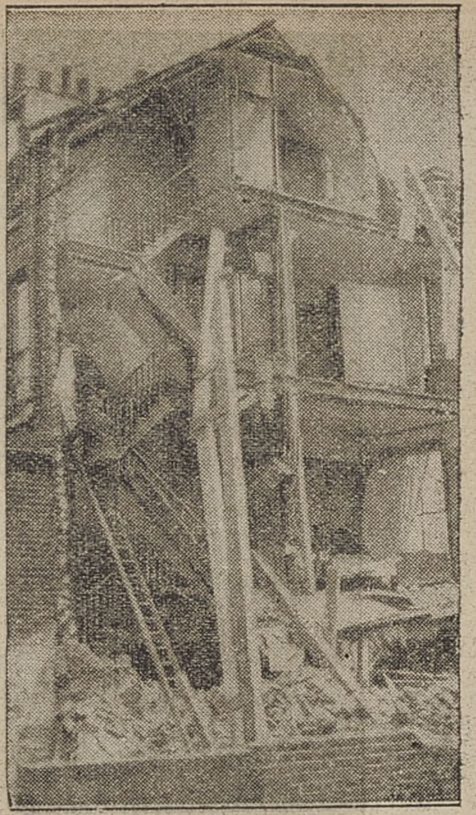
Anielcia zaczęła się niepokoić, — powoli ale wyraźnie odmalowało się w jej duszy straszne przeczucie.

„Mój książę, proszę pana o słowo, — jedno słowo, — pan mnie rzeczywiście wiezie do adwokata hrabiego Kazimierza Zamskiego?"

Książę Borys Slatkow milczał, — Anielcia wzdrygnęła się, spoglądając na jego blade oblicze, otoczone czarną brodą. Rzuciła badawcze spojrzenie w jego oczy, rozognione gorączką namiętności — i — zrozumiała wszystko.

„Książę Slatkow", krzyknęła, „proszę pana, — proszę rozkazać swemu stangretowi, aby stanął, — proszę mnie wypuścić, — ja chcę wyjść, — wysiąść". Książę nie ruszał się, jakby statua z marmuru siedział nieruchomy na jednem miejscu, — tylko na wargach jego zjawił się straszny uśmiech.

„Ha, jeżeli mi pan niechce odpowiadać, muszę w takim razie gwałtem sobie utorować drogę, — ja otworzę drzwiczki



W Londynie zawalił się dom mieszkalny. Katastrofa pociągnęła za sobą 9 ofiar w ludziach.

od powozu, — i wyskoczę. Jeżeli się zabiję, — wówczas, — wówczas będzie pan mnie miał na sumieniu."

I te słowa nie zdołały wymusić na księciu choćby jednego tonu, — bezprzestanku pasł swe oczy cudną postacią młodej kształtnej dziewczyny, pożądliwie suwał wzrokiem po jej pełnych formach, — ale ani słowa nie odzywał się. — siedział zimny i nieporuszony.

„Ha, Boże dopomóż mi, inaczej nie mogę!" zawołała Anielcia. „O książę, — książę Slatkow, — pan mnie zdradziłeś!"

W tej samej chwili, kiedy wypowiadała te słowa, poczęła szukać za klamką od drzwiczek powozu, długo szukały jej ręce gorączkowo, — naprożno, — nic nie znalazła.

Drzwi były zamknięte, — klamka była wyciągnięta na zewnątrz.

Anielcia, drżąc na całem ciele, podskoczyła z poduszki, — podniosła obie ręce zaciskając pięści, — ostatnim wysiłkiem zawołała:

„Nie chciałeś pan inaczej, — niechże i tak będzie, — muszę się zdecydować na ostatni, na najniebezpieczniejszy krok, — muszę sobie zrobić wolną drogę przez to okno!"

Już miały paść jej pięści na szybę, kiedy jakaś żylasta ręka pochwyciła ją, zmuszając ją do usiącia napowrót na jedwabne poduszki powozu.

„Zostaniesz tutaj", zaszeptał głos księcia do jej ucha. „Do mnie należysz, — ale przysięgam ci, jeżeli będziesz rozsądną i zgodzisz się na to co nieuniknione, nie pożałujesz tego! Ja cię kocham, kocham całą namiętnością, na jaką mnie stać, niczego więcej nie pragnę, jak ciebie, — zato całe skarby moje rzucę ci pod nogi!"

„Proszę mnie puścić, precz, podły kłamco!"

„Kłamco? — Haha, cel uświęca środki, — nie pozostawało mi żadne inne wyjście jak wykraść cię i uprowadzić, — z trudem doszedłem do celu. Wiedz o tem, Anielciu, że uwożę cię daleko, — bardzo daleko, — tak, że ani hrabia Zamski, ani doktór Morizano, ani nikt inny, któryby się przypadkiem zajął twoim losem, nie znajdzie cię tam. Ale zato będziesz tam żyła w szczęściu, opływała w dostatki, niechcę bowiem przemocą zmusić cię jak niewolnicę, niechcę siłą wymusić od ciebie miłości, — o nie, — chcę się starać o twoją miłość wszelkiemi sztukami, jakie tylko egzystują, aby pozyskać serce kobiece, — tak, — jako pani będziesz żyła w moich posiadłościach, — uprowadzam cię ze sobą do Rosji“.

„Do Rosji!“

Drżący okrzyk wyrwał się z piersi Anielci, jakaś dziwna niemoc owładnęła jej członki, błędne ogniki poczęły jej skakać przed oczyma, ciemna noc otoczyła jej zmysły, — padła, niezdolną się utrzymać bezprzytomnie na podłogę powozu. Głowa jej, okolona ciemnemi, miękkimi jak jedwab splotami włosów, opadła bezsilnie na poduszki siedzenia.

33.

Proces kryminalny hrabiego Zamskiego

Ciężkie, smutne dni nastały dla mieszkańców zamku Sokolskich od czasu, kiedy ta straszna zbrodnia została dokonaną w parku zamkowym.

Jakby sen niedobry, zmora jakaś nieszczęsna gniotła piersi wszystkich, począwszy od hrabiego Zygmunta, a skończywszy na ostatnim słudze.

Ofiara zbrodniczego zamachu, młoda Elżutka Rodeń, wisiała jeszcze ciągle między życiem a śmiercią pomimo najstaranniejszej opieki, najgłębszej wiedzy lekarskiej, pomimo, że próbowano wszystkiego, co tylko w ludzkich siłach leży.

Codziennie trzy razy odwiedzał ją przyboczny lekarz księcia, dojeżdżając do zamku w swoim powozie, — poczciwy eskulap wytężał całą swoją wiedzę, wszystkie siły, aby uratować tylko to ładne dziewczę; — udało mu się wprawdzie usunąć najgorsze, niemógł jednak przeszkodzić temu, że do ciężkiej rany słabej przyłączyła się groźna gorączka nerwowa, odejmująca słabej najzupełniej świadomość, — przez dłuższy czas niemiała ani jednej chwili przytomnej.

Najwięcej cierpiał przytem hrabia Zygmunt Sokolski. Te straszne zdarzenia przycisnęły go niby młyńskim kamieniem. Jedno spojrzenie w jego zacne, blade oblicze wystarczało, aby poznać bezmiar jego cierpienia. Te sine obwódki pod oczami, ta mowa tak beznadziejna, bez dźwięku, cała postać pochyloną, wszystko to zdradzało, co się dzieje w duszy tego biednego, ciężko doświadczanego męża.

Bez wątpienia, hrabia Zygmunt był w rozpaczy na myśl, że śmierć może mu zabrać pewnego dnia Elżutkę. Przez szesnaście długich lat był samotnym, szesnaście lat musiał walczyć, borykać się z nieubłaganym losem.



Znana łyżwiarka Sonja Henie zdobyła ostatnio w Wiedniu po raz 9-ty mistrzostwo w sztuce jazdy figurowej.

Z jednej strony trapiła go świadomość, że krzywdę wyrządził biednej Almie, że za jego przyczyną wpadła w tę nędzę, boleść, słabość i rozpacz, — z drugiej strony męczyła go myśl ta, że tak ohydnie został oszukanym przez Arabellę.

Nagle promyk światła wpadł w jego ponure życie. To urocze, lube stworzenie, które po tak dziwnem spotkaniu i poznaniu przyjął pod swój dach jako opiekunkę słabej żony, wraziło się głęboko w jego myśl, począł się na nowo spodziewać, — kochać.

Właśnie tego samego wieczora, w którym po raz pierwszy po długiej walce wyznał Elzie, że ją kocha, — właśnie w ten sam wieczór, w którym mu się z rumieńcem na twarzy przyznała, że i ona go poważa, że go uwielbia, że on jest dla niej ideałem mężczyzny, — w tej uroczystej godzinie trafiło ją ostrze morderce kierowane ręką jakiegoś wyrzutka.

Od tego czasu nie przyszła do świadomości, cały czas wyciągała nieubłagana śmierć swoje kościste dłonie po swoją ofiarę, nikt niewiedział, czy nie przestanie bić pod wpływem żelaznej, zimnej ręki to biedne młode serce na wieki.

Zygmunt bolał strasznie przy łożu swojej ukochanej, widząc ją tak cierpiącą. Ileż razy zaklinał ze łzami w oczach przybocznego lekarza księcia, aby temu lubemu stworzeniu dopomógł, aby je uratował. Ale na wszystkie jego prośby i zaklęcia wzruszał sławny medyk ramionami, mówiąc:

„Ludzka sztuka ma także swoje granice, poza temi pozostaje tylko wiara i ufność w Boga“.

Nietylko słabość Elzy dręczyła tak nieszczęśliwego hrabiego Zygmunta, jeszcze inna myśl odbierała mu sen z powiek.

Codziennie, prawie co godzina rozmyślał nad losem innego, który również silnie wbił się mu w serce.

Zygmunt był święcie przekonanym o niewinności hrabiego Kazimierza Zamskiego, nie dlatego, żeby miał dowody do tego, ale nie mógł przypuścić, aby tak wykształcony, młody, szlachetny arystokrata mógł się pokalać tak obrzydliwą zbrodnią.

Zresztą niemógł wymyśleć żadnego wyraźnego wyjaśnienia tej zbrodni. Cóżby mogło skłonić Kazimierza do tego morderczego zamachu, — cóżby chciał tem osiągnąć?

Sędzia śledczy przypuścił, że był on w Elzie Rodeń po same uszy zakochany, że szał za nią, że już dłuższy czas napastował ją swojemi wyznaniami miłosnemi, a że niechciała go wysłuchać, że stracił najzupełniej nadzieję, co do spełnienia jego najgorętszych zamiarów i życzeń, porwał za żelazo, aby przynajmniej temu przeszkodzić, żeby nie pokochała jakiegoś innego.

Miłość jest często motywem krwawej zbrodni, — o tem wiedział hrabia Zygmunt. Ale w tym wypadku, — o nie, nie, nigdyby nie uwierzył, aby między Elzą a Kazimierzem jakikolwiek stosunek był możliwy, — nigdy przecież ani słowem nie wspomniała mu Elżutka o Kazimierzu Zamskim, — nigdy o nim nie rozmawiała, — nigdy go przedtem niewidziano w pobliżu zamku lub parku. — O nie, nie, — tu musiał zajść jakiś straszny błąd, — jakieś dziwne fatum zrządziło, że biedna Elżutka ostatnim, ostatnim promykiem życia, ostatnią resztką świadomości napiętnowała jego właśnie jako swego mordercę, — jego imię wymieniła.

Hrabia Zygmunt zajął się nieszczęsnym w jak najserdeczniejszy, najszlachetniejszy sposób. Ponieważ hrabia Teodor Zamski zaraz po zaaresztowaniu Kazimierza powrócił do swego zamku, aby uciec, — jak się tłumaczył, — od kłopotów i zakopać się w samotności, — objął hrabia Zygmunt niejako obowiązki ojca względem młodego Kazimierza.

Już kilka razy odwiedzał go w jego więzieniu, starając się pocieszyć nieszczęsnego.

Kazimierz był w pierwszych dniach swego uwięzienia spokojnym i dość dobrej myśli. Z pewnością liczył na to, że błąd ten, który się przypadkowo wydarzył, a który z tak nieprzyjemnymi skutkami dla niego był złączonym niezadługo się wyjaśni.

Zapewnił Zygmunta, że nie widział nawet przedtem Elzy Rodeń. Pierwszy raz zobaczył ją u stóp dębu zbroczoną krwią w parku.

Dał Zygmuntowi swoje słowo honoru jako obywatel i oficer, że nie był sprawcą tego krwawego występku, — że rzeczywiście przesiedział cztery straszne i długie tygodnie w zakładzie obłąkanych doktora Morizano, — i że dopiero w ucieczce z tego okropnego budynku chciał się skryć w zamku Zygmunta. W ten sposób dostał się do jego ogrodu, — i to dało grunt do tego strasznego podejrzenia.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

HUMOR

Wytłumaczył

Przed dworcem zaczepia dorożkarz przechodnia:
— Panie, może pojedziemy?...
Przechodzień obrzuca krytycznym wzrokiem dorożkę i odpowiada:
— Co to będzie za jazda?... Widać, że koń ma nogi słabiutkie...
— Możliwe, panie, ale co to za głowa!... Jak u adwokata!

Ustępliwa żona

— Ten kapelusz podoba mi się najwięcej — mówi żona — lecz jeśli ty wolisz tamten, to proszę, mogę wziąć dwa.

Przyczyna

Pani Genowefa nie żyje w idealnej zgodzie ze swym mężem. Pewnego dnia podczas kłótni zwraca się doń:
— Powiedz mi prawdę... Czy mógłbyś mnie zamordować?...
— Owszem, czasami tak!... — odpowiada szczerze małżonek. — Kiedy jestem bardzo zły!
— To dlaczego nigdy nie próbowałeś pozbawić mnie życia?
— Bo wtedy wyobrażam sobie, że już nie żyjesz i to mnie wprawia w taki świetny humor, że przestaję być zły!

Literaci

— Napisałem tragedję.
— Ach, nie bądź dowcipny.

Pochlebca

— Jak ci się podoba moje małpie futro?
— Prześlicznie! Wyglądasz, jakbyś się z nim urodziła.

Decyzja sędziowska

Pewien sędzia nocował w hotelu, nie mógł atoli spać, gdyż z poza cieńkiej ściany dochodził głos męski, powtarzający ustawicznie:
— A czyjaż ta słodka buzia?
Następowała krótka pauza pocałunku, potem znowu:
— A czyjaż ta słodka buzia?
Koło północy, wyprowadzony z równowagi sędzia, uderzył pięścią w ścianę i krzyknął:
— Proszę przeprowadzić śledztwo, czyja jest ta buzia, a stwierdziwszy rzecz autentycznie, zaprzestać hałasów.

W sądzie

— Czemu oskarżony nie mieszka u rodziców?
— Bo proszę, wysokiego sądu, my sobie gramy w rodzinie mijanego.
— Co to znaczy?
— A no, jak ja na wolności, to rodzice w kryminale, jak ich puszczą, to ja znów siedzę!

Dobra rada

Gość: — Panie starszy, mam tylko dwa złote. Coby mi pan doradził?
Kelner: — Iść do innej restauracji!

Podobieństwo

— Jak są do siebie podobni, Jurek i Karol, prawda?
— Tak. Szczególnie Jurek.

U lekarza

Lekarz: — Mąż pani potrzebuje absolutnego spokoju!
Dama: — Narazie jest to jeszcze niemożliwe, panie doktorze, gdyż na zimę muszę sobie sprawić nową suknię wieczorową, futro i kapelusz.

W szkole

— Jaki znasz najsilniejszy magnes?
— Szynk, panie profesorze, bo on mojego tatusia i wszystkich naszych sąsiadów co wieczór przyciąga do siebie.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł. 2,85. Pod opaską miesięcznie zł. 1,50, kwartalnie zł 4,50 Zagranicą 1,50 zł miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8. Telefon 32.
Rękopisów nie zwraca się.
P. K. O Nr. 207.393.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł i td. Wiersz milimetrowy szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50% zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50%. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Redaktor naczelny i wydawca ALFRED KSYCKI — Redaktor odpowiedzialny MARJA ZEMMLERÓWNA — Drukarnia L. KSYCKIEGO w Żninie.